Kuryer Poznański.

Nr. 206. Redaktor naczelny i odpowiedzialny **Sobota, 10 września 1881.** *Ks. dr. Kantecki.* **Rok X**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszem piętrze. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszém piętrze w drukarni Jarosława Leitgebra. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiołamowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłomaczenie na język polski bezpłatnie.

List Ojca św. Leona XIII. **do Biskupów polskich.**

Pod dniem 18 lipca wystósował Ojciec św. Leon XIII do Najczcigodniejszych i Najprzewielebniejszych Biskupów polskich, którzy wzięli udział w pielgrzymce do Rzymu, lub też o przyjście do skutku téjże się starali, pismo następujące:

Venerabilibus Fratribus Francisco Xaverio, Archiepiscopo Leopolitano rit. lat. et Episcopo Leopolitano rit. arm. Tarnoviensi rit. lat. Cracoviensi, Eleusino in part. infid. Vicario Gnesnensi ac Posnaniensi, nec non Dilectis Filiis omnibus, qui Polonicam peregrinationem curarunt vel obierunt, Leopolim. Leo PP. XIII.

Venerabiles Fratres et Dilecti Filii. Salutem et Apostolicam Benedictionem!

Gaudemus, Venerabiles Fratres et Dilecti Filii, laetissimam accidisse Slavis universis amplificationem cultus Apostolorum suae gentis; et vobis praesertim, qui liberius ceteris olim professi fidem ab illis acceptam, et jamdiu facti gravibus hac de causa aerumnis obnoxii, novum ab hac consolatione robur hauritis. Nequibatis certe religiosae firmitatis nomine accepti non esse Deo, necesse propterea fuit, ut vos tentatio probaret, per quam excuteretur a vobis, quidquid erat impurum. Nolite igitur abicere animum, licet nondum dies tranquillitatis vobis illuxerit: Dominus enim, sicuti jam Lazarum aegrotantem sanare noluit, ut suscitaret mortuum, sic haud raro differt misericordiae diem, ut desperatis jam rebus omnia illico componens, gloria splendidiore providentiam potentiamque suam illustret. Ceterum merito speratis, preces non tantum vestras, sed totius jam orbis catholici per Apostolos vestros Deo oblatas, leniendis angoribus vestris non parum profuturas et reducturas etiam ad vos errantes fratres, qui rursum in unam vobiscum conjuncti familiam, sentient et ipsi, quam bonum sit et jucundum habitare fratres in unum, et quam utile sit illo excipi ovili Dominico et ad salutaria pascua ab illo duci Pastore, quem Bonus Pastor sibi suffecit in terris. Haec certe Sedes Apostolica, quae semper nationem vestram praecipua caritate complexa fuit, nunquam vobis deerit: et Nos clementissimum jugiter rogare pergemus, ut vos inter adversa soletur gratia sua, sustentet et erigat, ac tandem concedat, vos ei posse secura libertate servire. Grati autem studii vestri filialisque pietatis officio, cumulata vobis adprecamur munera coelestia et eorum auspicem ac paternae praecipuaeque Nostrae benevolentiae pignus Apostolicam Benedictionem vobis omnibus, Venerabiles Fratres et Dilecti Filii, peramanter impertimur.

Datum Romae apud S. Petrum die 18 Julii 1881, Pontificatus Nostri Anno Quarto.

Leo PP. XIII.

Przekład tego listu brzmi jak następuje:

Wielebnym Braciom Franciszkowi Xaweremu, Arcybiskupowi lwowskiemu obrz. łaciń. i Biskupowi lwowskiemu obrz. orm., Tarnowskiemu, obrz. łaciń., Krakowskiemu, Eleuzyńskiemu in part. infid., Wikaryuszowi Gnieźnieńskiemu i Poznańskiemu, oraz też Wszystkim ukochanym Synom, którzy w polskiéj pielgrzymce udział brali, lub około jej przeprowadzenia pracowali, do Lwowa.

Leon Papież XIII.

Wielebni Bracia i ukochani Synowie Pozdrowienie Wam i Apostolskie błogosławieństwo.

Radujemy się wielce, Czcigodni Bracia i ukochani Synowie, że rozszerzenie czci świętych Apostołów Cyryla i Metodego sprawiło wielkie wesele wszystkim Słowianom, a zwłaszcza Wam, którzy wyznając niegdyś z większą od innych odwagą wiarę od tych Świętych przyjętą, i od dawna cierpiąc za to ciężkie utrapienia, z tego pocieszenia nowe męztwo czerpiecie. Nie mogliście się nie podobać Bogu dla Waszéj we wierze stałości, dlatego potrzebnem było, aby Was doświadczyła próba, przez którąby oczyszczonem w Was zostało, cokolwiek jeszcze mogło być nieczystego. Nie upadajcie przeto na duchu, chociaż dla Was dzień pokoju jeszcze nie zabłysnął: Jako bowiem Zbawiciel nie chciał uzdrowić chorego Łazarza, aby go następnie wskrzesić z martwych umarłego — tak też nierzadko odracza dzień zmiłowania swego, aby w chwili ostatecznego zwątpienia doraźną dać pomoc a w świetle jaśniejszéj chwały opatrzność i potęgę swoję okazać. Zresztą słusznie ufacie, że modlitwy nie tylko Wasze, ale całego świata katolickiego, przez Waszych Apostołów Bogu ofiarowane, nie mało się przyczynią do ukojenia Waszych boleści i do zjednoczenia z Wami Waszych błądzących braci, którzy znowu z Wami w jednę rodzinę połączeni, sami poznają, jak dobrze i miło jest mieszkać braci społem, i jak pożyteczną jest rzeczą należeć do Pańskiéj owczarni i na zbawienia paszę być wiedzionym od tego pasterza, którego Pasterz Dobry na miejscu swojem postawił na ziemi. **Ta przynajmniéj Stolica Apostolska, która naród Wasz zawsze szczególną otaczała miłością, nigdy Was nie opuści,** a My najmiłościwszego Boga nieustannie prosić będziemy, aby Was w nieszczęściach łaską Swoją pocieszał, wspierał i podnosił, i aby Wam nakoniec pozwolił, iżbyście Mu w bezpiecznéj służyć mogli swobodzie. Za Wasze zaś objawy wdzięcznego serca i synowskiego przywiązania, błagamy dla Was o jak najobfitsze dary niebieskie, a jako ich zadatek i znak Naszéj szczególniejszéj ku Wam łaskawości udzielamy Wam wszystkim, Wielebni Bracia i ukochani Synowie, z całego serca Apostolskiego błogosławieństwa.

Leon PP. XIII.

List ten przez Ojca świętego podpisany, przyszedł na ręce J. E. ks. Arcybiskupa lwowskiego, który ogłaszając go w okólniku do Duchowieństwa wysłanym, poleca aby treść jego podano do wiadomości tych wszystkich, którzy w pielgrzymce słowiańskiéj uczestniczyli, lub do jéj uświetnienia w czemśkolwiek się przyczynili.

Pielgrzymi Polscy i cała Polska z wdzięcznością synowską przyjmą te słowa Namiestnika Chrystusowego, z których czerpać będą naukę i zachętę, pociechę i ufność w trudném nad wyraz położeniu swojém.

Dni niedoli, w których nas Bóg prowadzi przez puszczę wygnania z bytu politycznego, uważać będziemy za próbę doświadczenia, w którém nas Bóg oczyścić pragnie z tego, co u nas jest lub było nieczystego. Leon XIII prowadzi w tych słowach daléj myśl Piusa IX, który w pamiętnéj mowie o cierpliwości, wytrwałości i męztwie, powiedział: „Daję wam błogosławieństwo na to, aby te powody prześladowania, które są w nas t. j. **własne grzechy nasze** ustały.“

W chwilach najcięższych utrapień nie dosięgnie nas zwątpienie, bo jako symbol lepszéj przyszłości przyświecać nam będzie owo cudowne a przez Leona XIII nam przypomniane wskrzeszenie Łazarza, któremu Zbawiciel chorować, umrzeć i przez cztery dni w grobie leżeć pozwolił, aby go wskrzesić z martwych, i w tém jaśniejszéj chwale moc i potęgę swoję okazać.

W dniach twardego znoju i ucisku uciekać się będziemy pod opiekuńcze skrzydła Stolicy św. i pod opiekę Ojca całego chrześciaństwa — gdyż ta Stolica święta, jako zawsze naród nas szczególną otaczała miłością, tak też nigdy nas nie opuści — a jako się rzymscy Papieże zawsze szczególnie nami opiekowali, tak też i Leon XIII nie przestanie modlić się za nas do Boga, aby skrócił dni doświadczenia naszego — abyśmy wreście, (jako w adresach polskich do Ojca świętego powiedziano) w bezpiecznéj swobodzie, według zwyczaju i obyczaju Ojców żyć i Bogu służyć mogli.

Cała Polska, przyjmując te słowa ojcowskie zachęty, nauki i pociechy, te zapewnienia opieki i poparcia, — z największą wdzięcznością z milionów piersi zawoła:

Cześć i dzięki Ci Ojcze Święty!

POZNAŃ 9 września.

W téj chwili, kiedy to piszemy, nastąpiło już może spotkanie cesarza Wilhelma z carem Rosyi. Telegramy, jakie w ciągu dnia dzisiejszego otrzymamy, podadzą nam bliższe szczegóły. Jak donosi urzędowy dziennik rosyjski w nadzwyczajnym swym dodatku, opuścił car Aleksander III w zeszłą środę tymczasową swą rezydencyą w Peterhofie i popłynął na yachcie „Dershawa“ do Gdańska. Według telegramu biura Wolffa urządzono dla cesarza niemieckiego mieszkanie w gmachu rejencyjnym w Gdańsku, a dla cara w rosyjskim konsulacie. Monarcha niemiecki zabawi w mieście dzień jeden, a jutro w sobotę powróci do Chojnic. Wczoraj o godzinie pół do piątéj z południa przybył do Gdańska książę Bismarck i został sympatycznie powitany przez licznie zebraną publiczność. Wczoraj przybyli także do Gdańska rosyjski ambasador w Berlinie, p. Saburow, sekretarz ambasady Giers, przyboczny adjutant cara, kapitan marynarki Newakowicz. Jak donosi Porjadok, towarzyszą carowi wielcy książęta Włodzimirz i Aleksy Aleksandrowicze, daléj minister domu carskiego, hrabia Woroncow-Daszkow, admirał Butakow, sekretarz stanu (zastępujący ks. Gorczakowa) Giers, jenerał-adjutant Wojejkow, adjutanci hr. Olsuwiew, książę Oboleński, pułkownik hr. Szuwałow, kapitan ks. Szachowski i niemiecki pełnomocnik w Petersburgu, jenerał Werder. Dzienniki berlińskie i dziś jeszcze donoszą, że i feldmarszałek hr. Moltke weźmie w zjeździe udział. Zjazd ten tak liczny, a mianowicie uczestnictwo w nim księcia Bismarcka, hr. Moltkego i tylu wpływowych osób w orszaku carskim, a nadewszystko obecność Giersa, stojącego na czele rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych, jest zdaniem prasy berlińskiéj tak wielkim wypadkiem historycznym, iż trudno oprzeć się myśli, iżby w Gdańsku nie miała zapaść jakaś ważna decyzya, która w skutkach swych dotknie bardzo głęboko międzynarodowych stósunków europejskich i będzie punktem wyjścia do nowéj sytuacyi politycznéj. Na temat ten rozpisują się też obszernie dzienniki berlińskie i wysnuwają rozliczne kombinacye, których tu wszakże powtarzać nie będziemy i podajemy jedynie głosy dwóch półurzędowych organów, rosyjskiego Journal de St. Pétersbourg i wiedeńskiego Fremdenblattu, których zapatrywania na zjazd gdański komunikuje nam telegraf. Fremdenblatt pisze:

W czasie, gdy cesarz Aleksander II zasiadał na tronie rosyjskim, spotkania między nim a cesarzem Wilhelmem powtarzały się tak regularnie, że nie widziano w nich nic nadzwyczajnego i nie wyciągano ztąd żadnych innych wniosków, jak tylko te, że wewnętrzne stosunki między cesarstwami są zawsze jednakowo dobre. Gdy po krwawym zamachu na cesarza Aleksandra II syn jego objął berło i koronę, żywe zapanowało zaniepokojenie w kwestyi przyszłego jego stosunku do Niemiec a pewne objawy, mianowicie wzmagający się wpływ panslawistycznych polityków zdawał się usprawiedliwiać owo zaniepokojenie. Poczęto się obawiać, aby prąd panujący obecnie w Petersburgu nie zamącił długoletnich stosunków między obydwoma państwami i nie spowodował zmiany w konstelacyi europejskiéj. Gdyby spotkanie obu monarchów przyszło do skutku, w takim razie obawy te znacznieby osłabły. Przedwczesną rzeczą byłoby naturalnie wypowiadać w tém stadyum sprawy przypuszczenia o celach podróży cesarza Aleksandra do Niemiec, w każdym jednak razie można ztąd wnioskować o podjęciu tradycyonalnych stosunków między mocarstwami sąsiedniemi. Z tego powodu zjazd, o którym mowa, przychodzi w samą porę i pożądanym jest dla tych wszystkich, którzy w ciągłem stykaniu się mocarstw upatrują rękojmie pomyślnego rozwoju stosunków w Europie. Nasza monarchia — kończy Fremdenblatt — może mieć, jak się to samo przez się rozumie, żywy interes w tém wszystkiém, co prowadzi do ustalenia spraw europejskich i wzmocnienia dobrych stosunków między mocarstwami. Przytém należy wziąć w rachubę serdeczny nasz stosunek do Niemiec i ciągłość dobrych stosunków między Rosyą i Niemcami. Byłoby dla nas rękojmią, gdyby Rosya uwzględniła także interesa naszego państwa i chciała położyć tamę wichrzeniom wychodzącym od panslawistycznych jéj publicystów i agitatorów, a skierowanym przeciw naszéj monarchii. Jeśli Aleksander III chce przystąpić do tych idei, które są przewodniemi w polityce Niemiec i naszéj monarchii i chęć tę zamierza zadokumentować przez zjazd z cesarzem niemieckim, wtedy taka manifestacya północnego samowładzcy może być dla nas tylko pożądaną i wzmocni naszę nadzieję, iż wszystkie bieżące kwestye międzynarodowe doznają rozwoju odpowiadającego naszym inreresom. Manifestacya taka byłaby zarazem wyraźném upomnieniem dla tych agitatorów, którzy radziby Rosyą poważnić z obudwoma sąsiedniemi mocarstwami i popchnąć ją na tory awanturniczéj polityki.

Ministeryalny dziennik rosyjski Journal de St. Petersbourg w następujący sposób ocenia zjazd dwóch monarchów:

Podróż cara Rosyi, podjęta w celu widzenia się z monarchą Niemiec, jest koniecznem następstwem wypadków; nie przychodzi więc niespodziewanie. Zobopólne uczucia boleści, wywołane katastrofą z dnia 13 marca, zbliżyły do siebie cesarzy Niemiec i Rosyi, i w téj właśnie okoliczności szukać należy przyczyny dzisiejszego zjazdu. Ostatecznie obecność cesarza Niemiec na manewrach wojskowych w pobliżu granicy rosyjskiéj dała powód do zjazdu. Podobne rewie na terytoryum rosyjskiém w pobliżu granicy pruskiéj były powodem, że dwa lata temu zjechał się cesarz niemiecki z cesarzem Aleksandrem II. Dzisiejsze spotkanie się dwóch monarchów jest bijącym w oczy dowodem, jak ścisłemi i serdecznemi są stósunki dwóch panujących, których łączą nadto z sobą tradycye rodzinne; i te to stósunki osobistéj sympatyi powinny równocześnie nową obudzić ufność, że pokój świata nietylko nie zostanie zakłócony, ale przeciwnie zostanie tém więcéj ugruntowany, powinny być zadatkiem pokojowego rozwoju stósunków międzynarodowych i rękojmią bezpieczeństwa dla wszystkich narodów.

Ministeryalny zatém organ rosyjski przypisuje zjazdowi czysto pokojowy charakter, wyklucza wszelką możliwość jakiéjś koalicyi przeciw któremukolwiek z państw europejskich i wyraża nadzieję, że przyczyni się jedynie do ustalenia pokoju europejskiego. W półurzędowym zaś komunikacie dziennika wiedeńskiego przebija się dość bolesne zdumienie z powodu zjazdu, którego w Wiedniu wcale się nie spodziewano, i wyliczone są warunki, pod jakiemi może i Rosya liczyć na przyjaźń monarchii austryacko-węgierskiéj.

O innym natomiast zjeździe, o którym tyle pisano i rozprawiano w ostatnich czasach, o zjeździe króla włoskiego z cesarzami Anstryi i Niemiec, donoszą dziś dzienniki, że nie przyjdzie do skutku, a przynajmniéj nie przyjdzie do spotkania z monarchą niemieckim. Dzienniki przytaczają nawet artykuły prasy włoskiéj, oburzającéj się na myśl aliansu Włoch z Niemcami. Oburzenie to objawia się przedewszystkiém w organie prezesa gabinetu Depretisa, Popolo Romano, który gwałtownie polemizuje z pismami Diritto i Opinione, pragnącemi zbliżenia się Włoch do Austryi i Niemiec. Ale ta gwałtowna polemika, z jaką występuje Popolo Romano, ważny ma bardzo powód. Oto rozpowszechnianą bywa w Rzymie pogłoska, że książę Bismarck robił u rządu włoskiego przedstawienia na korzyść Papieża i że doradzać miał, ażeby rząd włoski ściśléj się trzymał ustawy gwarancyjnéj. — Nie wchodząc w to, czy i o ile rzeczona pogłoska jest autentyczna, przyznać jednak trzeba, że monarchiczne państwa europejskie zarówno, czy to katolickie czy protestanckie, nie mogą obojętnie patrzeć na tę oziębłość, jaką postępowy gabinet włoski zachowuje wobec włoskich agitatorów republikańskich, zarówno wrogich dla monarchii włoskiéj, jak i Papieztwa. Wiadomość, jaką podaje nam w téj chwili telegram osnuty na komunikacie Nordd. Allgem. Ztg, która nas dopiero dziś wieczorem dojdzie; wywoła niewątpliwie niemały popłoch w Włoszech. Półurzędowy organ berliński donosi, że sejmowi pruskiemu przedłożonym zostanie projekt, domagający się ustanowienia poselstwa niemieckiego przy Stolicy św. O komunikacie organu kanclerskiego piszemy na inném miejscu, tutaj podajemy kilka szczegółów świadczących z jednéj strony o powolności gabinetu włoskiego względem republikanów, z drugiéj o niezwykłéj śmiałości występowania rewolucyi włoskiéj. Monarchiczny dziennik włoski Corriere della Sera taki wydaje sąd o agitacyi republikańskiéj w Włoszech: „Interesa republikanów stoją bardzo dobrze, a do tego z tego powodu, że popierane bywają przez zdrajców będących w otoczeniu króla Humberta.“ Do kogo dziennik ten słowa swe zwraca, nie trudno się domyśleć. Jako dowód sympatyi gabinetu włoskiego dla agitacyi republikańskiéj posłużyć może ten fakt, że wszyscy aresztowani na wiecu republikańskim w Florencyi zostali wypuszczeni na wolność. Mityng antipapieski w Katanii zeszłéj niedzieli odbył się dla tego spokojnie, gdyż obecni na nim komisarze królewscy pozwolili republikańskim mówcom wszystko wypowiedzieć, co tylko mieli na sercu. Na mityng w Eorli w dniu 28 zeszł. mies. przysłało 50 miast swych reprezentantów. Cel zebrania w Forli określa nam dziennik Nationе. Mityng — czytamy tam — oświadczył się jednozgodnie za zniesieniem ustawy gwarancyjnéj, ale uznał zarazem wszelką agitacyą za nadaremną, jeżeliby ona miała jedynie na celu zniesienie téjże ustawy, gdyż supponowałaby w tym razie pewne zaufanie do rządu. Ustawa gwarantująca prawa Papieża opiera się na rękojmii, uznającéj prawa króla; jedna zawdzięcza swą egzystencyą drugiéj, a zatém wojna przeciw jednéj musi sprowadzić także wojnę przeciw drugiéj (la guerra a quelle deve necessariamente implicare la guerra a queste). — Tak więc agitacya przeciw Papieżowi ma być jedynie środkiem do obalenia monarchii włoskiéj; po zdobyciu Watykanu mają republikanie pójść do szturmu na Kwirynał. W Rzymie tymczasem utworzony został, jak donosi Nazione, nieustający komitet republikański, który w myśl uchwały na mityngu w Forli zapadłéj prowadzić ma agitacyą po całych Włoszech. W komitecie zasiadać będą republikanie Lemmi, Riccioti i Castellani. Menotti Garibaldi wydał w tych dniach do zwolenników swych rozkaz dzienny, wzywający ich do czujności wobec nadchodzących ważnych wypadków. Republikanie postanowili w 20 września obchodzić uroczyście zdobycie Rzymu przez wojska piemontskie. Z powodu tego zapanował w Romanii wielki ruch w obozie republikańskim, a gabinet p. Depretisa z wielką trwogą oczekuje dnia tego, nie będąc pewnym, czy podczas uroczystości zapowiedzianéj nie przyjdzie do demonstra-

ryi, któreby go ponownie mogły skompromitować wobec Europy, jak przy przeprowadzeniu zwłok Papieża Piusa IX. Jak donoszą z Rzymu, mają ministrowie włoscy odbyć naradę w Medyolanie w celu obmyślenia środków, mogących przeszkodzić przewidywanym wybrykom republikańskich agitatorów. Nikt wszakże nie przypuszcza, iżby dzisiejsi doradzcy króla Humberta zdobyli się na tyle odwagi, iżby śmieli stawić czoła energicznym republikanom.

Z Irlandyi bardzo niepomyślne znów nadchodzą wiadomości. Gabinet Gladstona i parlament, wydając irlandzki bil rolny, dał — przyznać trzeba — dowód, że szczerze pragnie usunąć choć w części opłakania godne stósunki rolne w Irlandyi. Choć bil rolny nie ze wszystkiém zaspokaja słuszne żądania Irlandczyków, nie należy jednak zapominać, że rząd angielski nie mógł więcéj obecnie uczynić dla Irlandyi, zmuszony liczyć się z potężném stronnictwem torysów, które w razie większych ustępstw byłoby niezawodnie całą sprawę sparaliżowało. Można się było zatém spodziewać, że ziemska liga irlandzka, legalna obronicielka praw Irlandyi, przyjmie bil rolny, ażeby na jego podstawie i w czasie więcéj sposobnym, aniżeli dzisiejszy, wystąpić z dalszemi żądaniami. Tymczasem nadzieja ta zawiodła i naczelnicy ligi zajęli obecnie wobec usiłowań rządu angielskiego takie stanowisko, że biedną Irlandyą nowe czekają zaburzenia, prowadzące wprost do wojny domowéj. Jak donosi korespondent londyński pragskiéj Bohemii, objeżdża Parnell wraz z siostrą swą kraj i wzywa ludność do otwartego buntu. To téż praktykowany bywa teraz na nowo system teroryzowania i wykonywane bywają mordy agraryjne nie tylko na właścicielach ziemskich, ale i na tych dzierżawcach, którzy dotrzymują swych zobowiązań kontraktowych i płacą czynsze. Telegram londyński donosi, iż w dniu onegdajszym usiłowano wysadzić w powietrze koszary wojskowe w Castlebar, że zamach wszakże nie powiódł się.

W Afganistanie lada chwili przyjdzie do walki pomiędzy Abdurrahmanem hanem a jego rywalem Ejubem hanem. Jak donoszą z Bombaju do Londynu, stanął emir pod Khelati Ghilzai, wiodąc z sobą potężne wojsko, i obsadził miasto; Ejub han zajął stanowisko na połowie drogi od Khelati Ghilzai.

---

* **Listy wyborcze** wyłożone będą w poszczególnych miejscowościach od dnia

27 września.

Nie wątpimy, że każdy z wyborców o ile możności osobiście się przekona, czy w listach tych jest zapisany i natychmiast wniesie reklamacyą, gdyby nazwiska swego w nich nie znalazł. Pośpiech jest tém więcéj nakazany, że listy te będą tylko przez trzy dni wyłożone.

---

* **Walne Zebranie** wyborców powiatów Starogardzko-Kościerskiego celem wyboru kandydata do parlamentu niemieckiego odbędzie się dnia 13 b. m. o godz. 2 po południu w Skarszewach w sali strzeleckiéj.

Układy kościelno-polityczne.

Na czele wszystkich wiadomośc, idotyczących ukończenia walki kulturnéj, położyć musimy następujący telegram, który nas w ostatniéj niemal dochodzi chwili:

Berlin, 9 września. Według zapewnień Norddeutsche Allg. Ztg. zamierza rząd pruski przedłożyć sejmowi **projekt przywrócenia u Stolicy papieskiéj pruskiego poselstwa.** Projekt ten nie ma, według Norddeutsche Allg. Ztg. nic wspólnego z ustępstwami uczynionemi dla Stolicy św. lub téż od niéj wymaganemi (Concessionen an oder vom römischen Stuhl). Rząd zawiadomił Kuryą rzymską przez posła Schlözera o zamiarach króla Wilhelma, a są widoki, że i Papież nakłoni się do tego zdania, iż za pośrednictwem poselstwa w Rzymie można będzie istniejące lub powstające nieporozumienia łatwiéj niż dotąd usunąć.

Obok tego telegramu zasługują na uwagę dwa głosy, poniżéj w doskłownym podane przekładzie, 1) artykuł półurzędowéj Prov. Corr. wyrażający wszelką nadzieję przywrócenia przyjaznych stosunków między Kościołem a państwem, i 2) entrefilet Nordd. Allg. Ztg. o przysiędze biskupiéj.

Wszystkie te głosy, oraz doniesienia Kreutz Ztg. o przedłożeniu sejmowi pruskiemu projektu rewizyi ustaw majowych, uprawniają rzeczywiście do nadziei, że epoka walki kulturnéj w duchu 1872—1879 minęła, że następuje w pojęciach osób, dzierzących ster rzeczy w ręku, pewien pomyślny dla Kościoła zwrot, który, chociaż nie uprawnia jeszcze do optymizmu, pozwala jednakże spodziewać się pomyślniejszego ułożenia stosunków kościelno-politycznych.

Mamy przed sobą projekt nie ulegający wątpliwości przywrócenia poselstwa pruskiego u Stolicy świętéj. Jeżeli zważymy, że ambasadę pruską odwołano z błahych pozorów, aby rozpocząć jednostronne regulowanie stosunku Kościoła do państwa, i co za tém poszło, aby rozpocząć walkę kulturną na ostrze, — to przywrócenie poselstwa u Stolicy św. pozwala logicznie stawić to podwójne twierdzenie:

1) rząd pruski, posyłając ambasadora do Rzymu, odstępuje od zasady pozwalającej państwu regulować jednostronnie stosunek państwa do Kościoła, — jako od zasady błędnéj;
2) rząd pruski musi mieć równocześnie zamiar zaprzestania walki kulturnéj, prowadzonéj na podstawie ustaw uchwalonych mocą onéj fałszywéj zasady, uchwalonych jednostronnie przez sejm pruski i rząd państwa.

Odstąpiwszy od téj zasady, i zaprzestawszy walki kulturnéj, będzie musiał rząd pruski w sposób jedynie słuszny i sprawiedliwy, w sposób zobopólnego porozumienia państwa z Kościołem wzajemny stosunek kościelno-polityczny uregulować.

Katolicy wszyscy mogą wreszcie podziękować Panu Bogu, że po 9 latach walki i nieszczęść tą walką sprowadzonych, po tak wielkiém spustoszeniu sprawioném w katolickich dyecezyach, wstępuje wreszcie rząd na właściwą drogę — na którą przed laty 9 wstąpić był powinien. Można się téż po tém, co piszą organa półurzędowe, spodziewać, że byle się to usposobienie, jakie dzisiaj rząd okazuje — nie przerwało, to porozumienie między dworem berlińskim a Stolicą św. nastąpi, ku ogólnemu dobru i Kościoła i państwa. Nie zapominajmy jednakże o tém, że te rokowania ze Stolicą św. w sprawie obecnych stosunków już po cztery razy bezskutecznie podejmowano, że je ks. Bismarck zerwał raz z tak błahego powodu, jak ten, iż centrum nie chciało zgodzić się na jakiś projekt rządowy.... A nużby monopol tabaczny dał znów ks. Bismarckowi powód do tak groźnéj depeszy, jak w marcu r. 1880?

Co się nas Polaków tyczy, to obawy nasze, iżby nas snać nie chciano z pewnéj strony traktować jako katolików II klasy, dotąd jeszcze nie zniknęły, — chociaż niezachwianą ufność naszę dla Stolicy św. tak łaskawy list Ojca św. — jeśli to możebne, — tylko spotęgować jeszcze może. Katolicy niemieccy widzą, że zgoda Kościoła z państwem mogłaby w następstwie pociągnąć za sobą rozbicie centrum i już czują kliny wbijane w tę frakcyą. Oto w téj sprawie mięszając w nią i nas Polaków, pisze Hildesheimsche Ztg z dnia 6 b. m.:

Jednym z klinów, mających rozbić ten dotąd niewzruszony kloc (t. j. centrum), ma być polityka ekonomiczna — a jeśli ta nie spełni swego zadania, wtedy dołączy się do niéj jaki kawał prawa lipcowego. Obok tego postawi się zapewne znów na pierwsze miejsce sprawę Welfów, aby za pomocą podejrzywań miotanych na Welfów zachwiać w centrum stanowisko Windthorsta. W końcu musi swoje zrobić stosunek centrum do Polaków.

Według tego co „wtajemniczeni“ kolportują, nie ulega wątpliwości, że książę Bismarck pomięsza grożące rzekomo ze strony Polaków niebezpieczeństwo z kwestyą kościelną — nawet możebném jest, że zażąda lokalnéj różnicy w kościelno-politycznem prawodawstwie, t. j., że katolikom niemieckim zrobi większe ustępstwa, aniżeli Kościołowi w polskich częściach kraju. I to byłoby klinem wbitym w centrum, i w katolicką jedność w kraju.

Tak pisze katolicki organ hildesheimski, mający w tym punkcie, jak się zdaje, pewne relacye. Dałby Bóg, iżby nasze obawy okazały się płonnemi — ale mimowoli mięszają się one w uczucia radości, powstające na widok objawów, rokujących pomyślniejsze w ogóle załatwienie sporu kościelno-politycznego.

Wspomniany powyżéj artykuł Prov. Corresp. brzmi w przekładzie, jak następuje:

Widoki pokoju z Kościołem katolickim znacznie się w ostatnich czasach zwiększyły. Rozważywszy przyczyny sporu i przebieg walki między władzą państwową a kościelną, trzeba będzie w każdym razie uważać za zysk tę okoliczność, że obie strony zajęły stanowisko, które przynajmniéj umożliwia porozumienie się. Obsadzenie stolicy biskupiéj w Trewirze pokazuje, że możliwość ta stała się w jednym punkcie rzeczywistością; jest także pewna rękojmia, że pojednawcze usposobienie, które ten rezultat sprowadziło, pociągnie za sobą dalsze zbliżenie się i porozumienie.

Rząd ze swéj strony w walce kulturnéj nigdy nie spuścił z oka celów pokoju i zawsze wyrażał z naciskiem życzenie dojścia do pokojowego stósunku.

Zbyteczną jest rzeczą mówić o szczegółowych próbach porozumienia się, które nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Nie były one jednak dla tego zbytecznemi, gdyż każda strona nabrała przez nie poglądu na stanowisko drugiéj i miała sposobność poznać i zrozumieć zobopólne zapatrywania i potrzeby.

Podstawy, na których państwo opierało swe prawa wobec Kościoła katolickiego i na drodze prawodawczéj w życie wprowadziło, stoją tak dziś, jak wówczas, silnie i staraniem się o porozumienie nie zostały zachwiane. Z drugiéj strony nie oczekiwał rząd, żeby Kościół katolicki zrzekł się wyraźnie fundamentalnych — podług jego zdania — zasad.

Gdy cesarz leżał na łożu boleści ręką zbrodniczą zraniony, oświadczył następca tronu w zastępstwie ojca i przyznał w liście do Papieża, że nie jest to w mocy cesarza, a może i nie w mocy Papieża „załagodzić teraz spór o zasady, który od lat tysiąca w dziejach Niemiec bardziéj, niż w innych krajach dał się uczuć.“ Równocześnie jednak oświadczył następca tronu gotowość do traktowania „tych trudności, które z konfliktu po przodkach odziedziczonego wynikają, w duchu miłości pokoju i w duchu pojednawczym, który jest wynikiem jego chrześciańskiego usposobienia.“

W tym duchu pokojowym i pojednawczym prowadzono coraz daléj układy, chcąc znaleźć drogę, któraby, nie naruszając obustronnych zasad, doprowadziła do celu najbliższych praktycznych życzeń, do rzeczywistego pokojowego porozumienia się i pojednawczego pożycia obu potęg. I tym „duchem pokoju i pojednania, który jest wynikiem jego chrześciańskiego przekonania,“ będzie się rząd i nadal powodował w interesie katolickich poddanych króla.

Ważne zadania, które państwo i Kościół mają wspólnie spełnić, okazują się potrzebą i dla rządu, żeby i na polu religijném dał poddanym swoim to uspokojenie i zadowolenie, które jest pewną podstawą dla wszystkich dzieł pokojowych, podejmowanych w celu skutecznego rozwoju wewnętrznego. Pokój, który wstąpi w umysły, wyjdzie na dobre całemu ogółowi i ułatwi rządowi spełnienie zadania, którego moralne, towarzyskie i narodowe powołanie właśnie teraz od niego się domaga.

Rząd nie zaniedba niczego, żeby wyborców, którzy chcą pójść za nim i popierać go, objaśnił zupełnie o ich prawach i obowiązkach, o celach, do których dąży, i o drogach, które do tych celów uważa za właściwe, tém bardziéj, im bardziéj przeciwnicy rzeczy te w oczach wyborców chcą zaćmić.“

Nordd. Allgem. Ztg. pisze z powodu korespondencyi berlińskiéj w Elberfelder Ztg., wyrzucającéj rządowi zbyt wielkie dla Kościoła ustępstwa:

„Królewskie rozporządzenie z dnia 6 grudnia 1873 r. zmieniło dawniejszą przysięgę, jaką składali Biskupi, o tyle, że przysięgający zobowięzuje się szanować ustawy państwa, i że opuszczooo ustęp odnoszący się do złożonéj Papieżowi przysięgi. Byłoby to rzeczywiście wielce surowém żądać złożenia téj przysięgi od Biskupa trewirskiego, kiedy co dopiero zwolniono od niéj dwóch wikaryuszów kapitulnych — i to w chwili, kiedy chodzi o zmianę wykonywania ustaw kościelno-politycznych. Zapomina daléj korespondent, że ksiądz Biskup Förster przy objęciu biskupstwa przysięgi nie składał — co jednakże nie przeszkodziło wcale, iż ją późniéj Biskupi Ledóchowski i Melchers w szczególnie uroczysty sposób złożyli. Musiały istnieć jakieś ważne nie znane bliżéj powody, które skłoniły rząd do zwolnienia ks. Biskupa Förstera od przysięgi, — przypuścić można, że takie „szczególne“ powody istniały i w obecnéj chwili, kiedy uznano Biskupa Koruma.

Kreuz Ztg. pisze, co następuje:

Sejm pruski zbierze się, jak słyszymy, tak prędko, jak można w listopadzie. Jeżeli już obecnie odzywają się głosy, iż sejm głównie zajmować się będzie projektami kościelno-politycznemi, to jest to o tyle przedwczesném, o ile treść możliwych projektów w każdym razie stósować się dopiero będzie do rezultatu obecnie toczących się układów z Kuryą. Pewném jest, że w projektach tych państwo praw swych na łup nie wyda, a dowodem tego stanowczość, z jaką ze swéj strony zawsze występowało. Nie może być mowy o usunięciu, lecz o rewizyi ustaw dotychczas obowięzujących, a tę miał zawsze pruski rząd na oku, nawet za czasów dra Falka.

W sprawie rezygnacyi księdza Arcybiskupa Melchersa, o któréj uczyniliśmy wzmiankę pod rubryką „Niemcy,“ pisze nadto Koelnische Volksztg. między innemi, co następuje:

Co się tyczy doniesienia Berliner Tageblattu, że ks. Arcybiskup oświadczył Papieżowi, iż przy zawarciu pokoju osoba jego nie będzie stanowiła przeszkody, to nie wątpimy bynajmniéj, że ks. Arcybiskup byłby gotów zrzec się swego wysokiego urzędu, gdyby przez to, tylko przez to można odzyskać wolność i pokój Kościoła. Wiemy wszakże na pewno, że ks. Arcybiskup nie miał z nikąd najmniejszego powodu do podobnego wyrzeczenia. Bez wątpienia będzie Papież obstawał za przywróceniem wszystkich przez państwo „z urzędu złożonych“ Biskupów, ponieważ Kościół nie może żadną miarą przyznać państwu prawa do składania z urzędów kościelnych. Dyecezya kolońska zaś w bezpośredniém memorandum, wręczoném cesarzowi przy sposobności poświęcenia tumu kolońskiego, wyraziła stanowcze przekonanie, że rząd nie będzie domagał się od księdza Arcybiskupa Melchersa téj ofiary — to jest zrzeczenia się stolicy arcybiskupiéj kolońskiéj.

Towarzystwo Pomocy Naukowéj

Imienia Karola Marcinkowskiego.

Społeczeństwo pozbawione opieki rządu, który powinien zawsze przewidywać jego potrzeby, rozumieć jego niedomagania, goić jego rany, jest zniewolone pomagać sobie samo, i samo radzić o sobie — naturalnie w sposób legalny, nie przeciwiący się istniejącym przepisom prawnym. Tego wymaga tryb zachowawczy społeczeństwa, i dopóki ta pomoc własna trzyma się w granicach praw, przyznanych poddanym przez państwo — władze nie mają powodu wkraczać i tłumić swobodnego rozwoju instytucyi legalnie przez społeczeństwo utworzonych.

W Wielkopolsce, nie mogącéj się poszczycić szczególną życzliwością sfer wyższych, powstało kilka instytucyi, mających jedynie i wyłącznie na oku albo podniesienie materyalnego dobrobytu (Tow. agronomiczne, Kółka rólnicze, Spółki pożyczkowe), albo moralne i duchowe interesa ludności przemysłowéj (Tow. przemysłowe, Czeladzi katolickiéj) lub téż wreszcie pielęgnowanie nauki (Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu i Toruniu) i wspieranie kształcącéj się młodzieży Tow. Pomocy Naukowéj.

Towarzystwa te nie tylko nie doznawają najmniejszéj ze strony rządu pomocy, lecz przeciwnie narażone są na nadzór i kontrolę, którym żadne inne stowarzyszenia tego rodzaju nie podlegają. Nawet takie towarzystwo, jak Pomocy naukowéj, poddane jest ścisłéj obserwacyi rządu — na jego walne zebrania przybywa policya a spis członków doręczany być musi corocznie dyrekcyi policyi. Nie dość na tém — członkowie rzeczonego Towarzystwa, które corocznie wydaje najdokładniejsze sprawozdanie ze swych czynności, przesyłane policyi w niemieckim przekładzie, rachujące się aż do ostatniego grosza publicznie ze swych rozchodów i dochodów, podejrzywani bywają o należenie do „Towarzystwa“, choć nie jawnie to skrycie działającego w duchu politycznym i podawani bywają kontroli władz rządowych.

Niedawno donosiliśmy o rozporządzeniu wydaném przez władze bydgoskie do nauczycieli elementarnych, a przestrzegającém ich przed należeniem do tego Towarzystwa — dziś donosi Dziennik Pozn. z najlepszego źródła o nowym zamachu na bezpieczeństwo téj błogiéj instytucyi. Oto rejencya bydgoska a więc zapewne i poznańska, wydała rozporządzenie do podwładnych sobie organów rządowych, aby stwierdziły, którzy obywatele polscy należą po powiatach do komitetów Towarzystwa naukowéj pomocy, oraz aby śledziły pilnie wszystkie czynności tego Towarzystwa, które pierwiastkowo było niewinne (harmlos), ale obecnie stało się także środkiem agitacyi politycznéj, bo wychowuje przedewszystkiém agitacyi politycznéj, bo wychowuje przedewszystkiém lekarzy, którzy osiadają w najmniejszych miasteczkach i są tam głównymi działaczami polskiéj agitacyi.

Tak brzmi doniesienie Dziennika, któremu nie wierzyć, zwłaszcza po wydaniu owego ukazu do nauczycieli — nie mamy powodu.

Towarzystwo, strzegące się nawet cienia jakiegokolwiek udziału w agitacyach politycznych, na którego czele stoją mężowie wytrawni, spokojni i umiarkowani, — które w instrukcyi swéj wyraźnie zakazuje stypendyatom swoim pod utratą stypendyum należeć do jakiegokolwiek stowarzyszenia politycznego i brać udział w jakichkolwiek politycznych zabiegach lub agitacyach — Towarzystwo to uznane zostało za środek agitacyi politycznéj! Dla czego? — dla tego, że kształci z funduszów swych lekarzy!

Prawdą jest, że w ostatnich czasach pobierała z funduszów Towarzystwa wsparcie znaczna liczba uczniów medycyny, którzy téż prawie wszyscy egzamina poskładali — ale stypendyaci medycynerzy stanowią drobną tylko część ogólnéj liczby młodzieńców wsparcie pobierających.

Oto cyfry:

Od 1 stycznia 1875 do 31 grudnia 1880, a więc przez lat sześć złożyło egzamina z pośród stypendyatów Towarzystwa.

1) nauczycieli elementarnych	58
2) nauczycieli gimnazyalnych	9
3) 1 doktor filozofii, 1 teologii, 1 docent uniwersytetu	3
4) referendaryuszy	23
5) królewskich budowniczych	6
6) Bauführerów	8
7) teologów	7
8) aptekarzy i agronomów	5
Razem	119

WET ZA WET.

POWIEŚĆ Z NASZYCH CZASÓW.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 204.)

Franek spuścił głowę ku ziemi i znać było, że namyślał się dłęboko, a pokusa kopaniny i sprzedanych sosien widać była bardzo silna.

— Tego nigdzie nie ma — ciągnął daléj Juliusz — żeby jedna rzecz należała do wszystkich.

— A już ci to, jak kość, co się o nią psy gryzą!

— W końcu i lasu nie starczy, jak będzie nieurządzony i każdy do niego będzie mieć prawo.

— E... las lasem będzie — rzekł Franek takim tonem, jakby wygłaszał zdania nieulegające żadnemu zaprzeczeniu, ani wątpliwości.

— Wiem ja — mówił daléj Juliusz — że są ludzie, co wam mówią, że dworską ziemię między gromadę podzielą, ale powiedzcie sami, czy to być może? Niektórzy panowie obdłużyli tak swoje majątki, że na nich grosza własnego nie mają, a wszystko do wierzycieli należy. Gdyby gromada wzięła grunta, cóżby się z temi wierzycielami stało?

Ha, ja tego nie rozumiem,.. nie moja w tém głowa...

— Pomyślcie tylko, czy toby zrobić można. Wreszcie jakbyście wy grunta dworskie zabrali, to i parobcy i komornicy tego samegoby chcieli...

— A im od gruntu wara! — zawołał Franek z najwyższą zgrozą. — Jakie oni mają prawo? A zasie! Jeszcze tego nie było, żeby komornik na gruncie siedział!

— Takie same ma do tego prawo, jakie wybyście mieli do dworskiéj ziemi.

— My na téj ziemi od dziada, pra-dziada pracujemy!

— Pracują na niéj i parobcy i komornicy.

— Zawdy co parobek, to nie gospodarz!

— Jak dzielić wszystkich, to wszystkich.

— O, oni by tego chcieli, ja to wiem, ale niedoczekanie ich!

— To téż nam trzeba kończyć, rozgraniczyć się, żeby każdy z nas wiedział, co ma i żeby źli ludzie nie bałumucili biednego ludu. Cóż wy, Franku na to?

— Ha możeby się tam i przystało na to, żeby drudzy chcieli...

— Chcieliście podobno cztery morgi, ja już mówiłem z moją matką i zgadzamy się na to, żeby wam je dać; to jest trzy morgi lasu na Rudniku i mórg pola dla każdego gospodarza.

Franek drapał się w głowę, utkwiwszy oczy w ziemi i myślał.

— Wartoby pogadać z drugimi — rzekł wreszcie.

— Pogadajcie z sąsiadami, mnie trudno z każdym z osobna rozmawiać. Przecie choćby gromada do mnie przyszła, to jeszcze interes nie skończony... wolno im przystać, wolno nie...

— Widzisz, jaki konserwatysta i arystokrata — rzekł Juliusz do Jadwigi, gdy pożegnawszy rodzinę Franka wracali ku domowi. — Jak się oburzył, gdyś zrobił przypuszczenie, że parobcy i komornicy mogliby téż należeć do działu!

Tymczasem Frankowa zaprosiła męża i dzieci do kolacyi i postawiła na stole wielką misę kwaśnego mleka a obok niéj większą jeszcze misę kartofli.

— Mnie się widzi — rzekła niosąc łyżkę do ust — że to tak panowie aby na swoję stronę ciągną.

Franek spojrzał na nią z pogardą.

— Cicho byś była — ozwał się groźnie — co tam baba rozumie! Babskie prawo tylko za kądzielą pod piecem siedzieć i kwita, a nie do takich rzeczy się wtrącać!

Frankowa ucichła i kolacya spożytą została wśród zupełnego milczenia. Franek podparty na stole wciągnął głośno w usta kwaśne mleko, a czarny chleb maczał w soli, któréj garstkę nasypała Frankowa na stół. W ruchach i obejściu się gospodarza wyczytać było można, że on tu był panem samowładnym, a przeciw despotyzmowi jego nikt się oprzeć nie śmiał. Po kolacyi chłopcy poszli spać na siano do stodoły, dziewczęta na górkę, czyli na poddasze chaty; w izbie została tylko Frankowa z niemowlęciem, Franek bowiem wyszedł nasunąwszy kapelusz na oczy, nie mówiąc, gdzie iść zamierzał.

Powoli, z rękami w zanadrzu kroczył on ku karczmie; na jego czole widać było głęboką zadumę. Chłodniejszy nieco od dziennego powiew nocny muskał jego twarz spaloną i zgrubiałą, słychać było gwar wodnego ptactwa, dochodzący od łąki, przelatujące chrząszcze brzęczały mu nad uchem, na wygonie mijał spętane konie, które tam na nocną paszę wypuszczono, i wiedział, do kogo każdy z nich należał. Im bliżéj był karczmy, tém wyraźniéj dochodził do niego śpiew i zgiełk pomięszany z muzyką katarynki — odgłosy tak dobrze mu znane.

— Ha, radują się ta ludziska, że Pan Bóg dał im żniwa doczekać — rzekł sobie w duchu.

Żniwa są epoką uważaną prawie za świętą przez włościanina.

Znój i trud wydają mu się wtedy lekkiemi, dziewki jedna przez drugą spiewają na zagonie, że aż się dusza raduje a gospodyni nie niesie już na targ mleczywa, ale krasi niém jadło rodziny, bo we żniwa każdy potrzebuje lepiéj zjeść i żaden parobek ani dziewucha, w służbie u gospodarza będący, nie chcieliby postnéj strawy, jaką w innym razie się zadawalniają. Wódki kieliszek lubi téż wtedy wypić każdy, bo snopy ciężkie że trudno podźwignąć. Ci, co się wódki odprzysięgli, dostali po kawałku sera, bo ser, włościanin straśnie lubi, na równi z mięsem, którego prawie nigdy nie jada.

Franek wszedł do karczmy. Scisk tam był wielki, ludzie stali natłoczeni zostawiając w środku małe kółko, w którém kilka par, jedna za drugą prawie na miejscu się kręciło. Parobcy tańczyli trzymając połę sukmany zawieszoną na lewéj ręce, prawą obejmując tancerkę. Oboje zarówno spoceni, po każdym tańcu obcierali czoło, on połą szorstkiéj sukmany, — ona końcem fartuszka.

— Człowiek się gorzéj w tańcu spracuje, niż u sierpa — rzekła Jewka, która była najładniejszą na na całą wieś dziewczyną, a myła się pomyjami, żeby jéj się twarz świeciła.

— Cóż to, Jantka dziś nie ma? — zagadnęła Franka — wy, coście starzy, to przychodzicie na muzykę, a chłopca młodego zostawiacie w domu.

— Bo stary już się nie rozbałamuci — odparł Franek — a chłopiec póki nie żeniaty, to mu jemu

Obok tego zaś byli 1 malarz, 1 gorzelany, 1 miernik, 1 urzędnik sądowy, 1 kupiec, 1 chemik, 1 weterynarz, 1 majster ciesielski, 1 majster mularski.

Na tę zaś tak poważną liczbę blisko 130 z funduszów Towarzystwa wykształconych ludzi — z których przeszło 100 zostało urzędnikami państwa, przypada **26 lekarzy**, w których rejencya bydgoska dopatrzyła się owego żywiołu agitacyjnego, rozlokowanego przez Towarzystwo po prowincyi.

Nie przeczymy, że liczba stypendyatów medycynerów zwiększyła się nieco w ostatnim czasie, a liczba uczniów wydziału filozoficznego nieco się zmniejszyła. Nie jest to jednakże winą Towarzystwa, lecz stósunków przez sam rząd stworzonych. Ponieważ za rządów Falka przerzucano nauczycieli gimnazyalnych Polaków na wszystkie strony Niemiec, ponieważ mało kto się z nich mógł ostać w obec tego systemu, przeto młodzież zaczęła się więcéj garnąć do zawodów, dających pewną niezależność — chociaż znów z drugiéj strony w tymże samym czasie mamy wykształconych kosztem Towarzystwa 23 referendaryuszów.

Teologowie nie mają widoków uzyskania duchownéj posady, nauczycieli gimnazyalnych wysyłają na cztery wiatry, prawnikom mieszają się w sprawy domowe i zapytują, czy mają bony Polki czy Niemki — czyż dziwić się można, iż czwarty wydział, otwierający jedynie drogę do jakiejś niezależności i jakiego takiego utrzymania, więcéj liczy stypendyatów?

Zarzut zrobiony lekarzom, jakoby szerzyli na prowincyi nieprzyjazną państwu agitacyą — jest zupełnie niesłuszny. Lekarze, jak wszyscy obywatele Polacy korzystają przy wyborach ze swych praw obywatelskich, dopominając się sprawiedliwości, kiedy im się krzywda dzieje, bronią tych praw w szkole i w urzędzie — ale to jeszcze nie jest nieprzyjazna państwu agitacya, — tego przecież nikt im zabronić, ani ich za to karać nie może.

Jakiemże dopiero prawem ma za to, co karygodném nie jest, cierpieć Towarzystwo, które wszelkich nawet pozorów agitacyi unika? — i któreby nigdy odpowiedzialném czynić nie można, gdyby nawet wychowało jednego lub drugiego agitatora. Gdyby się władze kierować miały zasadą, że instytucye odpowiadają za winy jednego lub drugiego indywiduum, które w nich się wychowały i zawdzięczają im swoje wykształcenie — doszlibyśmy do bardzo smutnych następstw, w których pierwszém powinno być zwinięcie wszechnicy, która Nobilingowi dała dyplom doktorski.

Byłoby rzeczą pożądaną, aby ów reskrypt bydgoskiéj rejencyi został ogłoszony lub téż Dyrekcyi Towarzystwa przedłożony w dosłownėm brzmieniu, — iżby Dyrekcya mogła zaprotestować u kompetentnéj władzy przeciw takiemu podejrzeniu i zarzutom. Dla nas owa inkwizycya członków komitetu jest poprostu niezrozumiała — skoro wiadomą jest rzeczą, iż Dyrekcya Towarzystwa od lat kilku, mimo remonstracyi ze swéj strony, musi corocznie doręczać dyrekcyi policyi w Poznaniu imienny spis wszystkich członków swoich.

Reskrypt rejencyi bydgoskiéj, o którym mowa, rzuca doprawdy smutne światło na stósunki w dzielnicy naszéj i na dwoistą miarę traktowania jéj mieszkańców. W Gnieźnieńskiém tworzą się — Rusticalvereiny, których zadaniem sprowadzać Niemców na polskie gospodarstwa; członków Towarzystwa rólniczego niemieckiego zawezwano, aby agitowali na rzecz konserwatystów niemieckich, panowie landraci szubińskiego i wyrzyskiego powiatu zwołują walne zebrania przedwyborcze — i nikt palca na nich nie zakrzywi. Ale niechno który z lekarzy, wykształconych kosztem Towarzystwa polskiego nie podoba się władzy — a już jest dostateczny powód do zarzucenia Towarzystwu „iż jest środkiem agitacyi politycznéj“ — do oddania go pod dozór policyi.

Stan duchowieństwa w Rosyi.

T. z. „święty synod“ w Petersburgu pracuje obecnie nad projektem reformy duchowieństwa prawosławnego w Rosyi. Dziennik Nowoje Wremia otrzymuje wiadomość, że przedewszystkiém synod chce wprowadzić radykalne reformy w szkołach i seminaryach duchownych, a mianowicie: przy kształceniu młodzieży, mającéj się poświęcić stanowi duchownemu, będzie odtąd zwracaną uwaga przeważnie na jéj rozwój umysłowy i moralny, a to w celu, aby młody duchowny, rozpoczynając właściwe swojemu stanowi zajęcia, jak zachowywaniem swojém, tak sposobem życia i zapatrywania się na swój stósunek z ludem, mógł więcéj, niż to się dotychczas dzieje, zyskiwać u ludu sympatyi i zaufania.

Nowoje Wremia cieszy się niezmiernie z takiego kierunku prac reformatorskich „świętego synodu“ i wypowiada przy téj sposobności kilka prawd o teraźniejszym stanie duchowieństwa prawosławnego w Rosyi, które to prawdy, jako pochodzące ze źródła, nie mogą cego być posądzoném o przesadę, zajmującemi będą, jak mniemamy, i dla naszych czytelników, interesujących się tém, co się dzieje w Rosyi.

Owoż wspomniany dziennik powiada, że w społeczeństwie rosyjskiém już od dawna daje się spostrzegać świadomość potrzeby takich reform, któreby duchowieństwo prawosławne podniosły w szacunku powszechnym i natchnęły lud pewną dlań sympatyą i ufnością. „Odosobnienie duchowieństwa rosyjskiego od innych warstw społecznych i brak wszelkich między niém a niemi łączności jest faktem uznanym przez wszystkich. Dawniéj, kiedy duchowni należeli do składu społeczeństwa i z pośród niego byli wybierani, zaliczanymi byli do ciał społecznych jako ich członkowie, używający wszelkich praw i przyjmujący udział we wszelkich sprawach. Zażywało téż wówczas duchowieństwo rosyjskie powszechnego między ludem szacunku. Teraz atoli znajduje się ono w zupełnie innych warunkach, każdy bowiem duchowny jest dziś tylko rodzajem urzędnika, zależącego w zupełności od władz. Jak na urzędników téż jedynie zapatruje się na swych duchownych społeczeństwo rosyjskie. Do zdobycia tak fałszywego wobec społeczeństwa położenia dopomogły duchowieństwu nie mało teraźniejsze szkoły i seminarya duchowne. Program kursów szkólnych wyłącznie i jedynie to ma na celu, aby alumnów uczynić uczonymi teologami, aby im wrazić w pamięć zasady dogmatycznéj strony nauki chrześciańskiéj, niezmienność tradycyi prawosławnéj cerkwi itd. Teologią téż jedynie, a wraz z nią wszelkiemi najdelikatniejszemi finezyami scholastycznemi zajmuje się alumn, gotujący się na pasterza dusz śród nieoświeconego i niepiśmiennego ludu. Oczywiście, że taka nauka wpływa najniekorzystniéj na umysły seminarzystów, pozostawiając zupełnie odłogiem praktyczną ich i wykształcenia stronę, tak bardzo potrzebną dla ich przyszłéj działalności. Nieobeznani zgoła z umysłowym i moralnym stanem ludu, którego pasterzami być mają, nie są następnie w możności skierowania swych prac pasterskich do celów najniezbędniejszych, tj. oświecenia i umoralnienia ludu. To téż nasz duchowny, pokąd jest młodym i niezepsutym, uważa za jedyny swojego powołania obowiązek kazać o prawdach i dogmatach chrześciańskich.... Nie zna on życia, nie zna otaczającego go świata — i nie rozumie wcale, że tylko serdeczność i prostota w obchodzeniu się z ludźmi, a w obcowaniu z nim — chęć ulżenia mu w jego kłopotach i biedach codziennych — mogą zrobić pasterzowi dobrą śród parafian reputacyą, zyskać dlań ich serce i zaufanie. Młody duchowny poświęca wszystkie swe usiłowania, aby prawić kazania dogmatyczne, zdobne w kwiaty wymowy kaznodziejskiéj (??) których słuchacze nie rozumieją zgoła i po których przychodzą natychmiast do wniosku, że ich pasterz jest dla nich zupełnie obcym i mało potrzebnym człowiekiem. Naturalnie, że i pasterz spostrzega z czasem toż samo, ale tłumaczy to sobie nieoświeceniem i dzikością swéj trzody — i powoli zniechęca się zupełnie i do niéj i do swych kazań.... Tymczasem lata upływają i zawiedziony na swych kazaniach duchowny staje się człowiekiem praktycznym, ale w zupełnie innym kierunku, niżby to pożądaném było. Staje się on bowiem prostym handlerzem obrządków duchownych i o to jedynie się stara, aby jak najwięcéj zdobywać pieniędzy na życie wygodne i spokojne.... Z mnożeniem się rodziny i zwiększaniem potrzeb pasterz uciekać się zaczyna do targów za dopełnianie obowiązków i obrządków duchownych, podwyższa powoli ceny za nie coraz śmieléj, coraz częściéj, aż wreszcie staje się takim samym eksploatatorem biednego ludu, jakim jest pierwszy „kułak“ przemysłowiec, lub żyd arendarz i lichwiarz....“

Kończy Nowoje Wremia swój artykuł ustępem dydaktycznym: jakimi być powinni duchowni i jakiemi być powinny szkoły, kształcące duchownych, a mianowicie, że obok wykształcenia teologicznego, powinny kształcić alumnów w moralności codziennéj, „aby duchowny, żyjąc z ludem, umiał wpływać praktycznie na jego umoralnienie i przyświecać mu przykładem własnego życia, inaczéj bowiem prawosławie będzie zawsze religią formy tylko a nie ducha, lud zaś będzie musiał tworzyć coraz to nowe sekty odszczepieńcze.“

Tak się zapatruje na stan duchowieństwa prawosławnego pismo, uważane za filar prawosławnego konserwatyzmu... A że w tych poglądach nie ma najmniejszéj przesady, niech posłuży za dowód następujący „Obrazek z życia“, kttóry podaje poważne czasopismo Wiestnik Jewropy p. n.: „Ojciec Joann i Ojciec Stepan“, a który jest żywą i prawdziwą powyższych poglądów ilustracyą:

W Lemiechach, wsi ludnéj wielkorosyjskiéj jest cerkiew, a w niéj dwóch popów: Ojciec Joann (paroch), starzec niedołężny, niezajmujący się już niczém prawie, i Ojciec Stepan (wikaryusz), trzęsący całą parafią. O pierwszym — autor „Obrazka“ mało co ma do powiedzenia, oprócz, że bardzo dużo je, jeszcze więcéj pije, a najadłszy się i napiwszy, śpi snem sprawiedliwego po 16 godzin na dobę. Ale oto sylwetka Ojca Stepana:

Ojciec Stepan był młodszym popem w Lemiechach, ale Boże zachowaj, aby ktokolwiek ośmielił się powiedzieć mu to w oczy!... Biada takiemu śmiałkowi. Ojciec Stepan bowiem był iście strasznym człowiekiem, przed którego zemstą cała parafia drżała i truchlała!...

Był on wysokiego wzrostu, miał rudą, rozłożystą brodę i rudawe włosy, rozrzucone po plecach w nieporządku malowniczym, gdyż Ojciec Stepan nie codzień używał grzebienia dla swéj gęstéj grzywy. Chodził on zawsze bardzo szybko, z głową podniesioną dumnie do góry, jak gdyby wciąż coś wietrzył. Nikt nigdy nie widział go bez kija w ręku, a kij ten był mu nie podporą, lecz narzędziem groźby dla parafian....

O, tak! Był to bardzo straszny człowiek!... Niech Bóg zachowa, aby go kto obraził!... Pomści się, pomści straszliwie, pomści się tak, że ofiara jego zemsty nie zapomni o niéj do śmierci, a nawet synom, wnukom i wszystkim powinowatym swoim zabroni obrażać Ojca Stepana!... Sam on nieraz mawiał o sobie, że mścić się lubi i że uważa za głupców tych, którzy zapominają o doznanych urazach.... Nikt tak nie umiał jak on natchnąć każdego strachem i grozą. Każdy chłop o pięćdziesiąt kroków zdejmował przed nim czapkę i bił pokłon do ziemi, a dzieci wiejskie, bawiące się w ulicy, skoro go obaczyły z daleka, rozpraszały się trwożliwie, jak kurczęta na widok jastrzębia.

Jeśli O. Stepan wchodził do czyjéjkolwiek chaty — to miało znaczyć, że przyszedł „coś wziąć.“ Nie prosił nigdy o nic, tylko kazał sobie dawać.... Jeżeli ktoś, broń Boże, ośmielał się powiedzieć, że jest ubogim, że dać żądanéj rzeczy nie może, natychmiast został zwymyślany od „bydlęcia“, „bezbożnika“, „wolnodumca“, „zarazy państwa i cerkwi“ itd.

Już to wymyślać i łajać Ojciec Stepan umiał, jak nikt inny: sypały mu się z ust epitety obelżywe i sprosne, jak orzechy z worka.

Zresztą — nie bał się on nigdy odmowy, bo miał świadomość swéj siły i wiedział, co może.

— Daj mi korzec gryki... powiadał do gospodarza, dzieląc i akcentując każdą sylabę... A głos jego był donośny, gromki, ton rozkazu nieprzypuszczający opozycyi.

I chłop przynosił natychmiast korzec gryki.

— Daj mi półtora korca żyta!...

Chłop dawał.

— Daj mi garniec masła!...

Gospodyni wychodziła milczkiem i za chwilę wracała z garncem masła, który tak długo, z taką biedą zbierała sobie na zbliżające się święta, pozbawiając i siebie i własne małe dzieci kropli mleka, byle tylko mieć trochę masła, którego jednak nie skosztuje biedna, bo czyż może odmówić O. Stepanowi?

Zdarzało się, że gospodyni nie miała masła, do czego przyznawała się nieśmiało z pokorą i trwogą.

— To pożycz, a mnie daj! mówił O. Stepan spokojnie, lecz stanowczo.

Biedna kobieta pożyczała i dawała, bo O. Stepan nie odchodził nigdy z próżnemi rękami.

Przechodząc do opisu mściwości O. Stepana, autor „Obrazka“ przytacza kilka bardzo ciekawych zdarzeń. Wybieramy z nich parę:

Raz, chodząc po kolędzie, O. Stepan kazał pewnemu chłopu dać sobie korzec żyta. Chłop był człekiem biednym, żyta naonczas nie miał nawet na chleb dla siebie, wymówił się więc — i nie dał. O. Stepan nie powiedział nic, ale wyszedł z chaty groźny i gniewny.

— Oj, strzeż się — powiadali chłopu sąsiedzi — będzie bieda!...

I przyszła bieda.

Ojciec Stepan czekał tylko sposobności — i doczekał się jéj. Minęła jesień, nadeszła zima, biednemu chłopu urodził się syn. Według obyczaju kumowie niosą nowonarodzone dziecko do mieszkania popa do chrztu. O. Stepan przyjął kumów w milczeniu i wziął się do obrzędu.

— A jakie imię dziecku dacie Wasza Wielebność? — pytają kumowie.

— Obaczycie.... Jakie dam, takie będzie nosić.

Kumowie spojrzeli po sobie, spojrzeli na ojca — a u niego dusza na ramieniu.

A trzeba wiedzieć, że chłop rosyjski niczego tak się nie obawia dla swoich dzieci, jak niezwykłych imion chrzestnych.... Rodzice gotowi nieraz ściągnąć się z ostatka, zrujnować się, byle uprosić popa, aby dał dziecku imię proste, używane powszechnie, a nie jakieś wymyślne i rzadkie. Chłop więc struchlał, stoi jak skazany na śmierć, ale milczy, bo do O. Stepana nie ma przystępu, taki jest ponury i gniewny.

Tymczasem obrządek chrztu rozpoczął się.

O. Stepan przychodzi do głównéj formuły:

— Przyjmuje sakrament Chrztu św. w imię Ojca i Syna i św. Ducha — sługa Boży Pud!... I zanurza dziecię w święconéj wodzie po szyję.

— Pud!...*) Boże Wielki!... Cóż to za imię takie?... Chyba na urągowisko?... Cały świat śmiać się będzie!

Nuż w prośby do popa:

— Zmień, batiuszka, imię!... Na miłość Boga zmień!... Wszak to śmiech ludzki: i siana pud, i gryki pud, i dziegciu pud — i nasze dziecko nazywać się będzie także Pud!... Na miłość Boga, zmień batiuszka to imię!...

Ale ojciec Stepan wciąż jedno tylko powtarza: „nie można i nie można!“

Strapiony ojciec biegnie do domu, przynosi ostatnie pół korca żyta i znowu w prośby: „zmień imię!“

O. Stepan przyjął, odesłał do spichrza, a sam chodzi po izbie i drwi z biednego chłopa:

— Czego ty płaczesz głupcze? Czyż to ja ciebie skrzywdziłem, czy co?...

— Skrzywdziłeś! Na całe życie skrzywdziłeś! Na śmiech mnie naraziłeś i na urągowisko!...

— Dobrze ci tak! Nie chciałeś mi dać żyta ani funta wtenczas, gdy prosiłem, za to twój syn nazywa się Pud... I nazywać się tak będzie — nic ci już teraz nie pomoże...

I rzeczywiście nic nie pomogło! Pud został Pudem na zawsze, ku wielkiemu całéj włości śmiechowi.

Innym znowu razem — kilkunastu gospodarzy wypowiedziało posłuszeństwo O. Stepanowi. Kazał był dać sobie jakąś kontrybucyą — zmówili się i nie dali nic. O. Stepan złość w sobie zataił, ale postanowił pomścić się tak, aby dać się we znaki winnym na długo. W tym celu nawet zapisał sobie ich nazwiska na osobnéj kartce, którą umieścił w izbie na widoczném miejscu.

Minęło lato, jesień, zima... nadszedł nareszcie post wielki a po nim wielki piątek, dzień, w którym lud cały idzie do cerkwi całować obraz Chrystusa, leżącego w grobie. Obraz leży na „anałoju“ (rodzaj stołu, wystawionego w środku cerkwi ad hoc), każdy wierny zbliża się do obrazu i całuje go, a wstyd i hańba wielka temu, kogo pop do pocałowania obrazu nie dopuści. Taki człowiek uważany jest za zbrodniarza, wyłączonego od cerkwi.

O. Stepan siedzi przy „anałoju“ i trzyma w ręku listę nazwisk tych, którzy mu przewinili... co który się zbliży do ucałowania obrazu, on go odtrąca i każe iść na bok bić pokłony... Pięćdziesiąt, sto, półtorasta pokłonów musi uderzyć każdy, zanim przypuszczony zostanie do ucałowania obrazu. A czy jeszcze będzie przypuszczony? — czy O. Stepan nie zamyśla o takiéj pokucie dla winnych, która ich hańbą i bezcześcią okryje publicznie na całe życie?...

Biedni ludzie biją pokłony, tłuką czołem o podłogę, aż już im oczy krwią zaszły i żyły krwawe napęczniały na skroniach, ale nie na tém jeszcze koniec, nie na tém!...

O. Stepan rozpoczyna służbę bożą. I oto śród służby wychodzi przed drzwi carskie, czyta z karty imiona i nazwiska chłopów nieprzypuszczonych do ucałowania obrazu, i intonuje „anatemę“ na nich.

— Anatema! anatema! anatema! powtarza djak basem głębokim. — Anatema! wygłasza chór śpiewaków cerkiewnych... I biedni ludzie, dotknięci przekleństwem cerkwi, muszą ją opuszczać coprędzéj, bo inaczéj — będą z niéj wygnani haniebnie.

A jakiż koniec téj niepodobnéj do prawdy a jednak autentycznéj historyi?...

Oto z wyłączonych od cerkwi, przeklętych i oddanych na publiczne urągowisko chłopów jeden z rozpaczy i wstydu obwiesił się nazajutrz na pierwszéj lepszéj gałęzi w lesie, kilku innych przystało wkrótce do sekty „bezpopowców,“ a reszta oddała się pijaństwu tak, że gospodarstwa ich zmarniały a rodziny z torbami w świat poszły...

Tacy to są „pasterze dusz“ w Rosyi i takie jest ich gospodarowanie „duchowne.“ Dziwnaż, że nawet instytucya tak zeskorupiała w formalistyce biurokratycznéj, jak „święty synod“ petersburski, myśleć musi o zreformowaniu duchowieństwa prawosławnego?...

*) Imię Pud rzeczywiście istnieje w rubrycelach prawosławnych, chociaż wyraz „pud“ znaczy potocznie wagę 40 funtów.

Nowa ustawa cechowa z dnia 18 lipca 1881 r.

VI.

Przepisy § 104 są zwyczajne, jak wobec wszystkich innych korporacyi w granicach Niemiec, i chybaby to zaznaczyć należało, że dla cechów z siedliskiem po za okręgiem miejskim, albo dla cechów rozciągających

---

same głupstwa w głowie. Taki świstek toby jeno hulał a za dziewkami zerkał... Niech idzie jutro na niwę... co mu tam dyabli po tańcu i dziewkach.

Jewkę znowu jakiś parobczak poprowadził w około, a wywijał nią tak, że mało nie upadła. Ona za każdém silniejszém nachyleniem wydawała okrzyk trwogi — ha! jednocześnie lewą ręką chwytając się za głowę i poprawiając upięte we włosach żółte kwiaty indykami zwane, które już się były przerzedziły w warkoczu. Część ich leżała podeptana pod nogami tańcujących i widzów. Wreszcie Jewka byłaby upadła na prawdę, ale Franek złapał ją w pół.

— A ty ślicznoto! — rzekł patrząc z upodobaniem na świecącą się twarz dziewczyny.

— To bestya, nie dziewka! — ozwał się jakiś głos w tłumie.

— Słuchaj Jewka — rzekł inny — ciebie musi matka w mleku kąpać a gębę śmietaną smarować?

Jewka śmiała się, pokazując dwa rzędy zębów bielszych od pereł a zerkała na wszystkie strony.

— Takie ma ślipie — rzekł Jasiek Bień — że cię jak świdrem przewierci; dziewka... nie ma co mówić, czerwona na gębie i taka sobie podufała (tłuścioszka).

Podczas gdy wiejska kokietka czarowała obecnych, Franek przecisnąwszy się do stołu stojącego pod oknem, zastał siedzących na karczemnéj ławie kilku poważniejszych gospodarzy, częstujących się kieliszkiem, i jakiegoś surdutowego, który mówił gestykulując z zapałem największym.

Franek nastawił ucha.

— Panowie do tego prowadzą — mówił nieznajomy — żeby się pańszczyzna wróciła.

— My tak słychali — rzekł jeden z gospodarzy — że oni cesarza przekupili.

— Cesarza przekupić nie można — odparł nieznajomy — bo on wszystko ma i pieniędzy niczyich nie potrzebuje, ale on nie widzi, co się tu dzieje, a panowie go oszukują; mówią mu, że chłopi się przeciw niemu buntują, że się odgrażają na niego.

— Szczekają, jak psy! — zawołał któryś ze słuchaczy, pieścią uderzając w stół tak mocno, że aż się kieliszki na nim zatrzęsły.

— Ale jak się cesarz przekona, czyja prawda, to grunta porozdaje chłopom a panów na Syberyą powysyła i tam ich na chłopów obróci... będą musieli tak ziemię orać, jak nieprzymierkiem wy.

— A parobcy i komornicy? — spytał Franek, nie patrząc na mówiącego, tylko oczy w stół wlepiwszy i dużym palcem prawéj ręki usta sobie zasłaniając.

— Gospodarz czy parobek, zawsze chłop! — zawołał jeden z obecnych, który był fornalem wedworze.

— Wszystko pójdzie na równe — rzekł nieznajomy.

— A rzemieślnicy? — spytał Franek.

— Wszyscy taki sam dział dostaną...

Franek nic nie odpowiedział i oczu od stołu nie podniósł a postawa jego wyrażała zamyślenie, lecz zarazem chęć ukrycia myśli.

Obecni wlepili w niego oczy chcąc przeniknąć jego uczucia.

— Ale jakby tak na wszystkich ziemia poszła — ozwał się jeden z gospodarzy — toby tam nie wiela nam przybyło.

— Jakby tak pocięli grunta na kawałki, toby i krowiny nie było gdzie wypędzić — rzekł drugi. — Teraz przynajmniéj na pańskiém się popasie.

— Ale byłaby sprawiedliwość na świecie. Nie siedzialby wam pan na karku .... i nie patrzylibyście na to, jak on w ławce w kościele siedzi a wy stoicie przez cały czas nabożeństwa .... a potém on jedzie powozem i konie rozpuszcza a wy piechotą, albo na lada furzynie.

— Ej bo — bajecie — co pan, to pan — rzekł dworski fornal.

— A cóżto pan lepszego od chłopa? — ozwał się nieznajomy ze zmarszczoném czołem i podniesionym głosem. Jak on se myśli, że wyższy od chłopa, to my go jeszcze wyżéj podniesiemy — na gałęź!

Franek nie słuchał daléj, i nie dając po sobie poznać najlżejszego wzruszenia, obojętnie, jakby był wcale słów nieznajomego nie słyszał, odwrócił się od stołu i przedostał się do koła otaczającego tańczących.

Jewka czerwona i oblana potém tańczyła ciągle wdzięcząc się do parobczaków.

— Nie znacie tego ślachcica kumie? — zapytał Franek Jaśka Bienia, wskazując nieznajomego w surducie, siedzącego za stolem.

— Znać nie znam, ale mi mówił szynkarz, że to nauczyciel z Podbiałek. Wrócił pono z wojska przeszłego roku, ta i uczy dzieci w szkole.

— Chodźcie ino kumie przed karczmę, mam wam coś powiedzieć.

Wyszli. Błażejowa siedziała na ławce przed karczmą i płakała kiwając się łzy fartuchem ocierając.

— Oj biedeńka moja! — powtarzała co chwila.

Opodal od niéj dwóch włościan rozmawiało z sobą, e języki im się plątały, zataczali się, a żaden swego opowiadania do końca doprowadzić nie mógł. Franek z Jaśkiem przeszli koło nich.

— Już Walek trzecią chałupę przepija — rzekł Jasiek śmiejąc się — ale teraz jak młody pan przyjechał, to mu się urwie.

— Ba!.... to tylko szkoda tego drzewa, co go namarnował. To bestya pijak! Zeby téż trzy razy brać sosny na chałupę i wszystko w karczmie zostawić! Z panią, co tam nie wiedziała, co się dzieje i w lesie ani razu nie była, to było łacwiéj, ale pan toby był głupi, żeby tak na wszystko pozwalał...

— Bajecie! jak komisarz każe to i czwarty raz Walek sosny wytnie.

— Ale to dla całéj gromady krzywda, żeby jeden marnował... Ja mówię tak: lepiejby było, żeby każdy miał swoje. Nasze dzieci i wnuki niech se ta o sobie myślą, a mybyśmy ładnego grosza do skrzynki schowali, żebyśmy sosny do Lublina odstawili a na kopaninie zasiali pszenicę.

— Ha, może i wasza prawda kumie.

— Umyślniem was tu wyprowadził, żeby wam powiedzieć, że trzaby pójść do dwora .... nie zawadzi posłuchać co nam tam zaśpiewają.

— Toby trza z gromadą pogadać, ale to już chyba po żniwach, bo teraz każdy o tém myśli, żeby co pan Bóg dał do stodoły schować, a reszta mu tam nie w głowie.

— I to prawda. Idziecie jeszcze do karczmy kumie? Ja do chałupy .... spanie aż mi pachnie .... a po żniwach, to już my to zrobimy, żeby gromada do dworu poszła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

się na kilka okręgów gminnych, władzę nadzorczą ustanawiają wyższe władze administracyjne. Dalsze przepisy tego paragrafu, opiewające, że władza nadzorcza czuwa nad wypełnianiem przepisów prawnych i statutowych, że rozstrzyga spory, dotyczące przyjęcia i wykluczania członków, nadto dotyczące wyboru na urzędy cechowe; wreszcie, że służy jéj prawo wysłać swego zastępcę na egzamin cechowy, prawo zwoływania zebrań cechowych, jeśli tego zarząd zaniedbuje, i brania udziału w zebraniach cechu, na których mają być zmieniane statuta cechowe, lub poboczne, lub też uchwaloném rozwiązanie cechu — wszystkie te punkta zgodne są częścią z dawniejszemi przepisami (§ 95 ordynacyi procederowéj z dnia 21 czerwca 1869 r.), częścią wynikają z natury ducha prawodawczego, do których zastósować się należy i trzeba, o nich więc bliżéj mówić nie będziemy. — Zasługiwałoby chyba to na uwagę, czego nie ma wyraźnie w nowéj ustawie cechowéj, a o czém mówi w świeżo ogłoszonéj ordynacyi procederowéj radzca rejencyjny T. Ph. Berger. Otóż nie wspomina ustawa wcale o tém, kto ma załatwiać spory, dotyczące wystąpienia członka. T. Ph. Berger oddaje władzom rejencyjnym załatwianie takich sporów. Nadto przy paragrafie 10 dodaje uwagę, że nowa ustawa cechowa znosi § 89 dawniejszéj ustawy z dnia 21 marca r. 1869. Paragraf ten stanowił, że potrzeba było zezwolenia władzy gminnéj, jeżeli cech zawierał kontrakty kupna, sprzedaży lub zastawu rzeczy nieruchomych, lub jeśli zaciągał pożyczki, obciążające nieruchomy majątek cechu, albo użytek z tegoż majątku na czas dłuższy, aniżeli na rok.

Przepisów §§ 104a do 104g, jako mówiących o związkach wielu cechów w jedno połączonych, nie będziemy rozbierali, są one zresztą czysto państwowo-administracyjnego charakteru, dla naszych przemysłowców pewno też nie mają wielkiego osobistego interesu, bo spodziewamy się, jakeśmy to wyżéj powiedzieli przy komitetach (§ 102), że przemysłowcy nasi ani o komitetach, ani o szerszych jeszcze od nich związkach myśleć nie będą, mając dosyć pracy w zakresie własnych pojedyńczych cechów, aby je w myśl przepisów prawnych z korzyścią dla przemysłu i dla swoich członków zorganizować.

Przystępujemy do artykułu drugiego nowéj ustawy cechowéj, zaznaczonego już w nrze 200 pisma naszego. Artykułem tym są objęte dwie zmiany dawniejszych przepisów. Pierwsza zmiana dotyczy § 148 ustępu pod nr. 10. Przepis ten stanowi karę aż do 150 marek, albo w razie ubóstwa więzienie aż do czterech tygodni na tego majstra, który wbrew zakazowi § 131 noweli z dnia 17 lipca 1878 przyjmuje w naukę ucznia w przeciągu dziewięciu miesięcy po opuszczeniu warsztatu poprzedniego majstra. Karze téj nie podpada nowy majster, jeśli na przyjęcie takiego zbiegłego ucznia uzyskał pozwolenie od poprzedniego majstra, ale podpada jéj, jeśli „świadomie przekracza przepis § 131 ustępu drugiego.“ — Artykuł ten drugi stanowi także tę samą karę na tych majstrów, którzy przekraczają przepis § 100e nr. 2. Jest tu mowa o zboczeniu od przepisów nadanych niektórym cechom przez wyższe władze administracyjne. Wyjątkowe te przywileje, mogące być przez władze nadane niektórym cechom, mniéj nas obchodzą chwilowo, usuwamy się przeto od wszelkich uwag nad tym punktem, odsyłając czytelnika do tenoru odnośnych przepisów, podanego w nrze 178 Kuryera Poznańskiego.

Druga część artykułu drugiego przyczepia dodatek do § 149 ordynacyi procederowéj z dnia 21 czerwca 1869, i wprawdzie pod nr. 8. Przepis § 149 stanowi karę do trzydziestu marek, albo więzienia do ośmiu dni za pewne przekroczenia objęte siedmioma przypadkami. Otóż taka sama kara ma odtąd spotkać tego, kto „nie będąc członkiem cechu, tytułuje się majstrem cechowym.“ Wreszcie takaż kara przepisana końcowym ustępem artykułu 2 dla członków zarządu, jeśli nie doniosą władzy w myśl prawa albo statutów o stósunkach cechu, albo jeśli fałszywe poczynią doniesienia. — Nasuwa nam się tu myśl, któréj pominąć nie możemy. Zdaje nam się, i pewno się nie mylimy, że prawodawca zbyt ogólnikowo zbył ten ustęp o karze na zarząd. Przepis ten jest podobnym do § 67 prawa o spółkach z dnia 4 lipca 1868, który za podobne przekroczenia statutu lub prawa przepisuje karę do 60 m.; ale zaraz następujący § 68 tegoż prawa opiewa: „§ 68. Przepis zawarty w § 67 nie wyklucza surowszych kar, skoro tylko te kary przewidziane są za podobny czyn w innych ustawach.“ — Zajrzyjmy nadto do prawa o zapisanych kasach zasiłkowych z dnia 7 kwietnia 1876 r.! § 34 tegoż prawa stanowi na zarząd karę pieniężną aż do trzystu marek, jeśli zarząd działa wbrew przepisom tego prawa, ale jeśli z wiedzą na szkodę kasy działali, natenczas podpadają pod przepisy § 266 kodeksu karnego, a tenże § 266 przepisuje obok więzienia i utraty obywatelskich praw honorowych, nadto karę pieniężną aż do trzystu marek, jeśli przestępca przeniewierzył się na swoję lub kogo innego korzyść.

Takie surowe ale sprawiedliwe przepisy znajdujemy w obydwóch co dopiero przytoczonych ustawach, niema jednak takiego przepisu w nowéj ustawie cechowéj. Nie zmienia to jednak rzeczy, bo karygodność czynu zależy od jego charakteru, a karygodnym na mocy kodeksu karnego stałby się członek zarządu, któryby np. przy akcie sądowym lub notaryalnym zamilczał umyślnie, lub fałszywie podał żądane od niego informacye, mające jemu lub komu innemu przynieść korzyść, a szkodzić cechowi lub innym osobom; karygodném jest także wszelkie przestępstwo podpadające pod przepisy kodeksu karnego, a w takim razie nie pomogą ani zasłanianie się nieznajomością prawa karnego, ani odwoływanie się na powyższy przepis łagodny nowéj ustawy cechowéj. Uderzającém jest rzeczywiście, że prawodawca nie dołączył do artykułu drugiego nowéj ustawy cechowéj także dodatku, jaki uznano za stósowny umieścić w ustawie z dnia 7 kwietnia 1876. Przecież, jeśli ze względu na wykształcenie klas, należących do spółek albo do kas zasiłknwych uważano dodatki te za stósowne, to w ustawie cechowéj, gdzie podobne zachodzą okoliczności, jak w spółkach i kasach zasiłkowych, gdzie także są zarządy odpowiedzialne, z temi samemi, co w dwóch tych instancyach atrybucyami, gdzie wreszcie także są pieniądze publiczne na cele cechów, chorych i t. p., potrzeba było i jest potrzeba takiego wyraźnego przepisu, témbardziéj, że w cechach ma się nieraz ludzi mniéj z przepisami prawnemi obeznanych, jak np. w zarządach spółek.

KORESPONDENCYE KURYERA POZNANSKIEGO.

Wiedeń, 7 września.

(—) Wieść o zjeździe cesarza niemieckiego z carem wywołała tu pewne zdziwienie. Nawet ministeryum spraw zagranicznych, jak się zdaje, nie było uwiadomioném o przygotowującym się zjeździe dwóch cesarzy. Ostatniemi czasy rozmaite zajścia, mianowicie okólnik węgierskiego ministra, tudzież schwytanie szpiegów rosyjskich w Przemyślu, zdawały się zapowiadać pewne naprężenie pomiędzy Austryą a Rosyą. Z tego faktu, na mocy przyjaznych stósunków pomiędzy Wiedniem a Berlinem wnioskowano, że też pomiędzy Berlinem a Petersburgiem nastało pewne naprężenie. Zjazd dwóch cesarzy, jeżeli istotnie przyjdzie do skutku, nie odpowiada jakoś tym przypuszczeniom. Skoro się odbędzie na terytoryum pruskiém, można być pewnym, że rząd rosyjski zaproponował zjazd. Świadczyłoby to, że w Petersburgu czują potrzebę zbliżenia się do Niemiec, albo może obecną chwilę uważają jako taką, w któréj rządowi berlińskiemu, np. ze względu na przygotowujące się ministeryum Gambetty, przyjaźń Rosyi wyda się bardzo korzystną. W każdym razie zjazd, jeżeli przyjdzie do skutku, będzie stanowił bardzo ciekawy epizod w sprawach międzynarodowych. Ze się w ogóle i to z powodu położenia we Francyi zanosi na ważne układy dyplomatyczne, to przewidywaliśmy od dawna. Spodziewajmy się, że Austrya w tym razie powodować się będzie jedynie swym realistycznie pojętym interesem.

W górnéj Austryi odbył się wczoraj uzupełniający wybór do sejmu krajowego i to z gmin wiejskich. Do walki wystąpili autonomistyczni konserwatyści, przezwani przez tutejszą prasę „klerykałami“, z tak zwanym „wolnym związkiem włościan“ (Bauernverein). Stowarzyszenie to powstało w roku zeszłym w celu zwalczenia dotychczasowéj bardzo silnéj konserwatywnéj organizacyi w górnéj Austryi. Z tego względu, choć nowe stronnictwo chłopskie wydało hasło, aby nie wybierać ani księży, ani adwokatów, i chociaż więc zajmowało pośrednie stanowisko pomiędzy autonomistami a centralistami, doznało bardzo gorliwego poparcia ze strony tutejszéj „liberalnéj“ prasy. Otóż pierwsza próba wypadła nie świetnie, albowiem kandydat „klerykalny“ został wybrany bardzo znaczną większością głosów. To samo powtórzy się przy wyborze uzupełniającym do rady państwa.

NIEMCY.

* Berlin, 9 września. Sprawy kościelno-polityczne. Koelnische Ztg., a za nią inne liberalne dzienniki, rozniosły wiadomość, że na oficyała księdza Biskupa Korum wyznaczono już byłego profesora seminaryum duchownego, księdza dra Henkego. Wiadomość ta była wszakże zmyśloną w celu zdyskredytowania ks. Henkego w oczach rządu. Albowiem Koeln, Ztg. nazywa dziś resztę wybitnego duchowieństwa trewirskiego towarzystwom konwiktewém i seminaryjném, to jest, to jest tak niebezpiecznem dla państwa, że zamianowanie jednego z nich oficyałem znaczyłoby więcéj, niż zniesienie ustaw majowych. — Żywioły Konitzerowskiego „Deutscher-Verein“ widocznie nie zasypiają. Nie dawno osławiony v. S. oczerniał w Augsburg. Allgemeine Ztg. księdza Biskupa Korum, dziś Koelnische Ztg. denuncyuje duchowieństwo trewirskie. — Calumniaminii audacter, towarzysze Konitzera!

Z W. księstwa badeńskiego piszą do Germanii: „Pogłoska, że rząd wielko-książęcy stara się przez bezpośrednie układy z Rzymem po za plecami kapituły o obsadzenie stolicy arcybiskupiéj, powtarza się upornie, chociaż nie ma w téj sprawie żadnych innych danych, oprócz milczenia rządu. O tak drażliwéj natury sprawach nie mówi się wszakże przed czasem w obec szerokiéj publiczności, a nawet rzadko w ściślejszych kółkach, a ze względu na obsadzenie stolicy biskupiéj w Trewirze mógłby zajść ten przypadek, że pewnego pięknego poranku dowiedzielibyśmy się niespodzianie o obsadzeniu stolicy arcybiskupiéj we Fryburgó, jako o czynie dokonanym. Zresztą katolicy badeńscy ufni w mądrość Stolicy św., byliby spokojni, gdyby przynajmniéj wiedzieli, że sprawa ta jest w biegu.“

Koelnische Volkszeitung zapewnia, że pogłoski, po dziennikach obiegające, jakoby ks. Arcybiskup Melchers już zrezygnował ze stolicy arcybiskupiéj kolońskiéj albo wkrótce miał to uczynić, nie mają najmniejszéj podstawy.

— Wiec katolików niemieckich w Bonn. Na drugiém publiczném posiedzeniu mówił proboszcz Schlösser z Bremy o celu i skutkach związku św. Rafała, opiekującego się wychodzcami; baron v. Loë o związku Canisiusza; Guerber o prawie Kościoła do szkoły; patron Schäffer o związkach majstrów i czeladników; ks. dr. Moufang o dobru robotników, szczęściu domowém i kwestyi socyalnéj w ogóle. Zobranie było nader liczne. Następnie odbyły się zebrania towarzyskie stowarzyszeń i związków, na których przemawiali Windthorst, Schröder i Schulte, Ojciec św. udzielił zgromadzeniu błogosławieństwa apostolskiego. — Na drugiém zamkniętém posiedzeniu przemawiał Windthorst za uchwaleniem rezolucyi z powodu zajść rzymskich przy przenoszeniu zwłok śp. Piusa IX.

Na trzeciém posiedzeniu publiczném w środę mówił najprzód Schroder z St. Trond (w Belgii, prowincyi limburskiéj) o Papieżu i świętopietrzu; potém Rebbert z Paderbornu zalecał stowarzyszenie modlitwy; ks. dr. Stablewski mówił o ruchu katolickim u Słowian, a Hülskamp z Monasteru o towarzystwie Goerresa. P. Racké z Moguncyi, który miał mówić o prasie, zrzekł się głosu dla braku czasu.

Komisarzem walnego zebrania obrano znowu księcia Loewensteina. Uchwalono popierać interesa robotników i usiłowania stanów, reprezentujących pewien zawód, jeżeli usiłowania te przejęte będą duchem chrześciańskim. Katolicki związek prawników ma wziąć pod rozwagę projekt nowego kodeksu obywatelskiego podług zasad chrześciańskiéj moralności i praw Kościoła.

Na ostatniém czwartkowém publiczném zebraniu mówił Hammer o szkole nowożytnéj; Windthorst dał pogląd na wiec tegoroczny. Powtarzające się corocznie zgromadzenia — mówił — dowodzą, że katolicy są na swém stanowisku i nie prędzéj zdejmą zbroję, aż im się stanie zupełna sprawiedliwość. Miasto Bonn przyjęciem, jakie wiecowi zgotowało, dowiodło, że jest czarném, jak smoła, mimo kulturkampfu i swoich profesorów filozofii. Mówca zaleca wspieranie związków katolickich, mianowicie „dobra robotników.“ W rezolucyi, przyjętéj przez zebranie, wyrażone jest poddanie się zebranych duchownéj władzy Rzymu; polecono składki na świętopietrze; wyrażono oburzenie z powodu znanych skandalów rzymskich, oraz nadzieję, że mocarstwa katolickie nie będą znosiły dłużéj znęcania się nad Głową Kościoła katolickiego. Nakoniec zaprotestowano przeciw ustawom kulturniczym.

Na pierwszém publiczném zebraniu w poniedziałek adwokat Porsch z Wrocławia, mówiąc o obowiązku osób świeckich w obecnych czasach, powiedział: „Kulturkampf wyniósł religią na publiczny rynek. Powinniśmy starać się o to, żeby ona w życiu publiczném się nie wyczerpała. Surowe życie kościelne jest główną rzeczą i musi być podstawą naszego czuwania przy świętém ognisku. Nie jesteśmy powołani na majstrów, lecz na pomocników. Zdanie to wypowiedziano już niejednokrotnie, mianowicie ze strony wysoce politycznéj; — tę prawdę musimy zastósować w małych kółkach; najprzód w zarządzie majątkiem kościelnym, który podług zasad kościelnych jest własnością Kościoła. Tu świeckie osoby nie powinny chcieć stać się majstrami władz kościolnych. W innych rzeczach są nasze obowiązki zaszczytem. Są one nader rozliczne, lecz zebrać je można w tém jedném zdaniu: Okazuj się zawsze katolikiem, nigdy nie narzucającym się, ani nieumiarkowanym, ale zawsze silnym, stałym i wiernym.“

Na drugiém zamkniętém posiedzeniu polecił Windthorst czytanie i rozszerzanie czasopisma Christlich-Sociale Blätter, ponieważ w czasach dzisiejszych każdy wykształcony człowiek musi się zajmować kwestyą socyalną.

W sprawie wypuszczonych na wolność więźniów mówił Bodmann: „Nie pobyt we więzieniu wydaje się niejednemu strasznym, bo mu tam może lepiéj, niż gdzieindziéj; jeżeli więzień jest ojcem rodziny, to gmina troszczyć się musi o nią; ale obawia się więzień czasu, w którym wypuszczony na wolność będzie musiał troszczyć się o swoich, on, wytrącony ze społeczeństwa i bez pracy i zarobku. Mianowicie młodsze kobiety narażone są w takim razie prawie zawsze na zgubę, dostawszy się w ręce kuplerów, już u drzwi więzienia na nich czekających.“ Dla tego poleca mówca przyjęcie wniosku Pingsmanna, domagającego się zawięzywania stowarzyszeń, któreby się starały o moralną poprawę więźniów i umożliwiły im powrót do towarzystwa.“

— Ruch antisemicki. W ostatnim numerze podaliśmy za dziennikami niemieckiemi wiadomość o zaburzeniu w Słupsku zaszłém. Bęnąc góry przekonanymi, że referaty, z których czerpaliśmy, nie są ze wszystkiém wiarogodne, opuściliśmy nie jednę rzecz, która nam się zdawała podejrzanéj wiary. Zajście w Słupsku nie było też w rzeczy saméj tak groźném, jak je dzienniki opisywały. Rannych było ogółem 6—7 osób, uwięziono osób 26, z których trzecią część już wypuszczono na wolność. Sama też policya słupska nazywa zajścia słupskie „małoznacznemi“ — a to następującą spowodowana do tego okolicznością. Berliner Tageblatt posłał policyi słupskiéj 50 marek na telegram z prośbą o doniesienie o prawdziwym przebiegu zaburzenia. Na to odebrał krótką a zwięzłą odpowiedź taką: „Nie mamy powodu w interesie prywatnym zdawać urzędowego referatu o tém małoznaczném zajściu.“ — Panowie żydzi myślą, że całe państwo ze wszystkiemi swemi urzędami tylko na ich jest usługi.

ROSYA.

* Petersburg, 8 września. Petersb. wiedomosti piszą, że dotąd wątpliwém było zawsze, czy rozstrzyganie spraw politycznych podlegać ma sądom ogólnym czy też specyalnym. Obecnie, jak utrzymuje rzeczona gazeta, kwestya ta została stanowczo rozstrzygnięta i odtąd już wszelkie sprawy polityczne będą sądzone przez sądy wojenne.

— Goniec Urzędowy ogłasza ukaz, mocą którego bar. Karól Kirster zarządzający kontrolą i kasą ministeryum dworu otrzymuje uwolnienie od obowiązków z pozostawieniem w godności sekretarza stanu. Dymisya nastąpiła z powodu reorganizacyi wspomnionego ministeryum.

— Z Baku telegrafują, że tamowany od pięciu dni pożar Krasilnikowskich źródeł nafty, grozi zupełném ich zniszczeniem. Obawiają się, że nawet za pomocą pary ogień nie da się ugasić.

FRANCYA.

* Honfleur, 7 września. Na toast mera, wzniesiony na uczcie, odpowiedział Gambetta, że niesłusznie czynią ci, którzy zasadę identyfikują z osobą; nie należy pozwolić na mieszanie osób z rzeczą pospolitą, która musi stać po nad osobami i stronnictwami. Minister handlu Tirard powiedział wczoraj przy poświęceniu basenu portowego, że nie wystarcza porty budować, lecz trzeba je także otworzyć; nie wystarcza pomnażać środki komunikacyjne, jeżeli się nie rozszerzy równocześnie zakresu handlu i zbytu. „Moje przekonanie nie zmieniło się. Wy jesteście dosyć silni, przemyślni, odważni i doświadczeni, żeby wytrzymać konkurencyą innych narodów; wyrażam życzenie, żeby układy o wolność handlu z innymi narodami się toczące, prędko zawartemi zostały.“

Na uczcie danéj mu w środę przez robotników miał Gambetta także mowę, w któréj wypowiedział: Celem, do którego dążymy, jest emancypacya robotników. Téj jednak nie można osięgnąć przez bezowocne manifestacye i niemożliwe przyrzeczenia, które niektórzy robotnikom czynią, lecz przez oświecanie rozumu dzieci prawdziwém światłem rozsądku (raison), oraz przez rozwój instytucyi zasiłkowych. Oświadczył także Gambetta, że nie jest nieprzyjacielem senatu, lecz oporu jego, który ubliża narodowi. Czas nagli, trzeba działać. — Dzienniki zagraniczne przypisują tym mowom Gambety wielkie znaczenie. W istocie mają one wielkie znaczenie — destruktywne.

— Liczba głosów monarchistów spadła przy bieżących wyborach o połowę. Podajemy tu zestawienie liczb z trzech ostatnich wyborów. I tak było:

	Dnia 20 lutego 1876.	Dnia 14 paźdz. 1877.	Dnia 21 sierpnia 1881.
Zapisanych wyborów	9,733,734	9,948,440	10,170,345
Głosowało	7,388,234	8,087,323	7,181,448
Wstrzym. się od głos.	2,345,500	1,861,126	2,697,902
Oddano głos. na republ.	4,028,153	4,367,202	5,128,442
„ „ na monar.	3,202,333	3,577,882	1,789,767
Było głosów nieważn.	157,748	142,248	263,234

AMERYKA.

* Long Branch. Stan zdrowia Garfielda. We wtorek w nocy gorączka i febra bardzo się wzmogły; obawa była z tego powodu wielka; lekarze jednak wyrazili nadzieję, że już rano nastąpi polepszenie. Jakoż febra istotnie ustąpiła. Prezydent odpoczął już po trudach podróży.

Gubernator stanu nowojorskiego nakazał na czwartek publiczne modlitwy o zdrowie prezydenta. Na życzenie prezydenta zmniejszono liczbę lekarzy o trzech. W czwartek nie miał prezydent febry; nie miał też wcale apetytu, chociaż i skłonność do womitów się nie pojawiła. W środę w Long Branch był taki upał, jakiego ludzie nie pamiętają.

TELEGRAMY.

Augsburg, 6 września. Podług doniesienia Allgem. Ztg, zamianował król bawarski radzcę stanu barona Frankensteina, na peryod sejmu zwołanego na 28go września, pierwszym marszałkiem Izby radzców stanu.

Londyn, 8 września. W miejsce liberalnego członka Izby niższéj Littona, zamianowanego członkiem irlandzkiéj komisyi rólnéj, wybrano w Tyrone liberała Dicksona. Przeciwni kandydaci byli Knox, który otrzymał 3070, i Ryllet, zwolennik Parnella, który otrzymał 904 głosy.

Chojnice, 7 września. O godzinie 4 przybył tu książę szwarcbursko-rudolsztadzki i zamieszkał w domu landrata, gdzie także będzie mieszkał książę pruski Albrecht. Cesarza i następcę tronu przyjmą w Jacobsdorf tylko naczelny prezes, prezes rejencyi i landrat. Książę meklembursko-zwierzyński zamieszka u mielcarza Wilkego.

Ostatnie telegramy.

Gdańsk, 9 września. Cesarz przybył tu o godzinie 6 rano, minut 10 wraz z następcą tronu i w. księciem meklemburgskim. Ludność przjmowała cesarza z zapałem. Niebo pokryte jest chmurami. Z powodu gęstéj mgły nie przybył jacht rosyjski na czas; przybycia cara spodziewają się dopiero dziś po południu. Z powodu tego odroczony też został wyjazd cesarza Wilhelma na statku „Hohenzoller“ do Nowego gortu (Neufahrwasser).

Internat Ruski XX. Zmartwychwstańców we Lwowie.

Dnia 25 z. m. Jmć. ks. Dunajewski, Biskup krakowski poświęcił we Lwowie kamień węgielny domu, który ma służyć na internat dla młodzieży grecko-katolickiego obrządku. Nowa to i niewidziana dotąd w kraju naszym instytucya; a że zmuszona jest liczyć na energiczne poparcie szerszéj publiczności, koniecznem przeto zdaje się wytłómaczyć jakie są przyczyny, które ją wywołały, jaki jéj cel i jakie znaczenie.

Niema podobno nikogo na całym obszarze dawnéj ziemi polskiéj, coby nie był słyszał o opłakanym stósunku ludności polskiéj i ruskiéj w Galicyi, o uprzedzeniach i niechęciach wzajemnych, jakie pośród nich panują, i o walce, która między jednéj ziemi mieszkańcami objawia się bez przerwy i na każdém polu, tak dobrze religijném, jak politycznem, a nawet towarzyskiem. Że ten antagonizm dla obu ludności jest w wysokim stopniu szkodliwy, że paraliżuje i udaremnia usiłowania władz, duchowieństwa i obywatelstwa spokojnie i bezstronnie na rzeczy patrzących, że los Kościoła w téj prowincyi i najdroższe interesa jéj mieszkańców na wielkie niebezpieczeństwo naraża, — to zrozumieć łatwo, rozwodzić się nad tém nie potrzeba. Za to nierównie trudniéj jest wypowiedzieć, gdzie leżą przyczyny tego rozdarcia, tak ich jest wiele i tak różnorodne.

Najpospoliciéj przypisują u nas to złe wpływom sąsiednich agentów schizmatyckich i panslawistycznych, którzy podburzają Rusinów przeciw Kościołowi katolickiemu i przeciw ludności polskiéj. Że tacy agenci byli i są, że ich działalność jest nieuczciwa i zgubna, temu nie przeczymy; ale to jeszcze nic nie tłómaczy i nie odkrywa początku złego. Boć to nie początek, ale jego następstwo; nie źródło choroby, ale jeden z jéj objawów. Do pnia zdrowego robactwo się nie ciśnie; ono tam się lęgnie, gdzie znajduje dla siebie pokarm. Gdyby w Galicyi rola nie była przygotowana pod ów zasiew schizmatycki, toby on tam nie wyrastał, jak nie rośnie wcale w innych ziemiach polskich. Składać winę na obcych a nie widzieć jéj u siebie, jestto dobrowolnie łudzić się i zamykać oczy, aby prawdy nie dostrzedz.

Przyczyny złego są głębsze i sięgają odległéj przeszłości. Powiedzmy otwarcie: i Polacy i Rusini popełnili niemało błędów we wzajemnym stósunku. Zawiniło obywatelstwo, lekceważąc Unią, nie dla tego, że ruski, ale dla tego, że to „chłopski“, jak mówiono, obrządek. Zawiniło duchowieństwo łacińskie, bogatsze i wykształceńsze, które braci swoich, kapłanów ruskich, nie starało się zbliżyć do siebie, podźwignąć moralnie. Lecz i Rusini bez winy nie byli, a mianowicie ich władycy, którzy przez dwa wieki nie łożyli starania około kleru świeckiego i żadnego dlań nie utworzyli seminaryum, spuszczając się w téj mierze na rząd Rzpltéj, który do takich spraw ani w łacińskim, ani w greckim obrządku, wcale się nie mieszał. Pozbawiony kierunku duchowego a nieraz i elementarnych wiadomości z teologii, kler świecki zapełniał się przeważnie ludźmi bez powołania; ci zaś nie mając pojęcia o świętości swoich obowiązków, niepomni swéj odpowiedzialności przed Bogiem, ani o własne wykształcenie nie dbali, ani nie troszczyli się wielce o dusze swych parafian, oddani przedewszystkiem potrzebom doczesnym swych rodzin. W ten sposób Rusini, jakkolwiek sami po większéj części byli sprawcami swego poniżenia, niemniéj dla tego głęboką choć tajoną żywili niechęć do tych, wobec których poniżonemi się widzieli. Tak było dawniéj. Pożądaną a nawet konieczną byłoby rzeczą, aby czyjeś pióro, miłujące prawdę, sine ira et studio wykazało te obustronne błędy i niedostatki, tém bardziéj, że ich ślady do dziś dnia dotrwały.

Z upadkiem kraju, upadła a przynajmniéj zmniejszyła się znacznie przewaga żywiołu łacińskiego. Rusini, pod wieloma względami z Polakami zrównani, uczuli się śmielszymi; ich stare niechęci i uprzedzenia wyszły na jaw. I raz jeszcze, ze strony Polaków zaszła ciężka pomyłka, gdy to, co od wieków istniało w ukryciu, poczytali za produkt świeży, zawistną wyhodowany ręką; i znowu na obcych złożono winę, w siebie nie wglądając. Tymczasem przy zmienionych stósunkach i rozszerzoném bardzo polu działania, nastały nowe powody żalów i nieufności. Skarżyli się i skarżą Rusini, „że Polacy nie uznają ich praw narodowych, że przeszka-

Dodatek.

Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 206.

Sobota, dnia 10 września 1881.

dzają rozwojowi ich języka, że tłumią i niweczą ich narodowość". Polacy dopowiadają na to: „że w kraju, gdzie można modlić się, uczyć się i prawować po rusku, gdzie wszelka korespondencya urzędowa w tymże języku jest dozwolona, gdzie drukarnie i dzienniki ruskie drukują i piszą co chcą, gdzie nawet z desek teatralnych patryotyzm szerzyć można ruski, tam trudno doprawdy uwierzyć w istotne pokrzywdzenie ruszczyzny. Bodajby Polacy i Rusini innych krzywd nie cierpieli pod sąsiedzkim rządem!... Skargi to nieszczere (mówią daléj niektórzy Polacy), jak nieszczerym u wielu Rusinów ich związek z Rzymem, nieszczerym ich przywiązanie do ruskiéj narodowości. Bardziéj oni kochają swój obrządek, niźli wiarę, bardziéj nienawidzą Lachów, niż kochają Ojczyznę. W tych warunkach, przyznawać im coś więcéj, byłoby to szkodzić i polskiemu i ruskiemu żywiołowi razem; dalsze ustępstwa wyszłyby na korzyść nie ich, ale kogoś trzeciego...."

Jak dalece tego rodzaju zarzuty są uzasadnione, w to nam na teraz nie wchodzić; to tylko pewna, że z jednéj i z drugiéj strony są zakorzenione głęboko i że je w pismach i na zebraniach publicznych ustawicznie czytać i słyszeć się zdarza. Kto chce więc szczerze obie ludności zaspokoić i pogodzić, nie będzie lekceważył tych żalów, i owszem musi usuwać nie tylko złe prawdziwe, ale i wszelki pozór złego, wszystko, co podejrzenie i nieufność wzniecić może. Nie na toć Bóg osadził Polaków z Rusinami pospołu, aby siebie nawzajem krzywdzili, ale na to, aby żyjąc w bratniéj zgodzie, dopomagali sobie wzajemnie. Winni Polacy wystrzegać się wszystkiego, co u Rusinów budzi mniemanie, że nie szanują ich ojczystego języka i zwyczaju; winni Rusini złożyć dowody, że nie do czasu i nie dla pozoru tylko zostają w jedności z Rzymem.

Dość, by te podstawy przyjąć i strzedz ich z obu stron, a zdaniem naszém przyjść musi do zgody. Wprawdzie taka mowa nie trafi do wszystkich, ale trafi z pewnością do ludzi zacnych i dobréj woli; a jeszcze ich, dzięki Bogu, nie brakuje ani u Rusinów, ani u Polaków. Jest w Galicyi nie mało wsi, w których znajdują się dwie parafie, łacińska i ruska. Gdzie proboszczowie tych parafii są szczerze katolickiego ducha, mężowie prawi, roztropni i pokój miłujący, tam między parafianami obu obrządków panuje zgoda najlepsza, i żadne podmuchy zewnętrzne nie zdołają zakłócić ich sąsiedniéj przyjaźni. Jeżeli się więc znajdzie liczniejszy zastęp księży ruskich, którzy wiernymi będąc swéj narodowości, śmieléj, niż dotąd głosić będą i wprowadzać w życie w swoich parafiach zasady katolickie, to przewidzieć nie trudno, że zmniejszy się o wiele Polaków nieufność i walka sama z siebie powoli ucichnie.

Ten jest właśnie cel i to żądanie naszego internatu, o ile drobnemi, prywatnemi siłami, tak wielkie zadanie spełnić można. Myśl jego powziął Ojciec św. Leon XIII. Polecił zgromadzeniu naszemu otworzyć w Galicyi zakład wychowawczy, w którymby młodzież obrządku grecko-katolickiego, obok gimnazyalnego wykształcenia, otrzymywała wychowanie gruntownie katolickie i przygotowywała się w ten sposób do nauk teologicznych, jeżeli znajdą się w niéj powołania kapłańskie, z którychby następnie gorliwość zacnych Biskupów nie omieszkała korzystać. Ten zamiar Najjaśniejszy cesarz i król najżyczliwiéj przyjął i ofiarą z własnéj szkatuły najmiłościwiéj poprzeć raczył. Tak wysokiém i zaszczytném obdarzeni zaufaniem, rozpoczęliśmy w r. b. pracę naszę, kładąc od razu przed sobą jako cel niezmienny: zaszczepić w dziatwie ruskiéj, nam powierzonéj, głęboką miłość do Rzymu i do wiary św., rzetelne przywiązanie do swéj narodowości, wdzięczność dla monarchy, jak to już z samych zasad katolickich wypływa, który Rusinom i Polakom przyznał wspaniałomyślnie ich prawa, a na koniec braterską życzliwość dla pokrewnego narodu, obok którego żyć i pracować będzie nadal téj młodzieży przeznaczeniem.

Oto cały nasz program i cała „intryga, tak misternie, jak nas oskarżają, ukuta!" Bo chociaż zakład nasz w nader szczupłych zaczęty rozmiarach, nie zasługiwał bynajmniéj na uwagę publiczną, niemniéj przecież od kilku miesięcy spadał na niego grad zarzutów i podejrzeń. Ogłaszano nas jako wrogów narodowości ruskiéj, tém zdradliwszych, że pozorami życzliwości kłamiących. Dzienniki ruskie wytoczyły przeciw nam cały szereg zaskarżeń, na które milczeliśmy, przekonani, że jedynie czas i doświadczenie z tych uprzedzeń wyleczyć potrafią. I dziś jeszcze innéj nie dajemy odpowiedzi, jak tylko to stanowcze zaręczenie, że ani polonizować, ani latynizować uczniów naszych nie myślimy. Jak pragniemy, aby obcy szanowali naszę narodowość, tak i my narodowość ruską szanować i na chrześciańskich podstawach rozwijać w naszéj dziatwie będziemy. Czém Bóg mieć chce, tém i my Rusinów mieć chcemy.

Atoli i z drugiéj strony, ze strony polskiéj, obok gorącego wielu osób poparcia, za które serdeczną żywimy wdzięczność, spotkały nas nieliczne zarzuty i ostrzeżenia, że się zrywamy nad siły, że przeciwnicy, albo nas zgniotą, albo oszukają, że więc w końcu, przy najlepszych chęciach, zmarnujem pieniądze i czas. Być może; któż jest pewnym skutku swéj pracy! Zamiar tylko w ręku człowieka, rezultat w ręku Boga. Czy wszystko, co zamierzamy, da się osiągnąć, nie wiemy; to tylko pewna, że żadna praca poczciwa nin ginie całkiém bezpłodnie.

Więc i my, z ufnością w Boga, jak zaczęliśmy, tak trwać będziemy w naszém dziele. Mimo przeszkód, z któremi miał do walczenia, zakład nasz z podwójną liczbą uczniów, rozpocznie nowy rok szkólny. Dzieci to, bez wyjątku ubogich rodziców! mało które jest w możności zwrócić nam choćby połowę kosztów swéj nauki i utrzymania, większa część przyjęta bezpłatnie. W takich warunkach tworzyć i prowadzić instytucyą wychowawczą, rzecz arcytrudna. Gdybyśmy zajmowali się młodzieżą polską, jak nas do tego nieustannie zapraszają, mielibyśmy pracę o wiele łatwiejszą, skutek bardziéj upewniony, a przytém zapłatę dostatnią. Z dziećmi ruskiemi przeciwnie; czeka nas krzyżów, zawodów i prześladowań bez liku, a w dodatku, wyciągać musim rękę żebraczą!

Lecz i przed tém się nie cofamy, skoro Bóg tego od nas żąda. A jak On natchnął Papieża myślą téj instytucyi, tak ufamy, że natchnie także ludzi dobréj woli, by nam dopomogli.

Ks. Kalinka,
przełożony XX. Zmartwychwstańców w Galicyi.

Lwów, w dzień śś. Cyryla i Metodego 1881.

KRONIKA
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, piątek dnia 9 września.

* **Doniesienia urzędowe.** Cesarz mianował podsekretarza stanu dr. v. Schlieckmanna przewodniczącym komisyi rzeszy utworzonej na mocy § 26 ustawy antisocyalistycznéj z dnia 21 października 1878 r.

* **Polacy a Centrum.** Pod tym tytułem zamieszcza Bromb. Ztg. w nr. 242 artykuł insynuujący nam Polakom, jakoby msgr. dr. Stablewski pojechał do Bonn na zebranie katolików niemieckich z poręki „polskiéj partyi klerykalnéj", aby tam działać na rzecz Polaków w niebezpiecznéj chwili, w któréj centrum zabiera się przejść do obozu księcia Bismarcka. Ponieważ Polacy z centrum razem tamdotąd pójść nie mogą, przeto ks. dr. Stablewski pojechał do Bonn wywołać manifestacyą, któraby katolików niemieckich zniewoliła choć na pewien czas jeszcze bronić sprawy polskiéj i przeszkodzić odosobnieniu Polaków. Domysłów tych nie można nazwać ani „klug", ani „pfiffig." — Msgr. Stablewski nie pojechał do Bonn, aby się tam katolikom niemieckim narzucać, lecz dla tego, iż go sami katolicy na zjazd swój zaprosili, — o czém przecież Bromb. Ztg., choćby z Kuryera dowiedzieć się mogła. Podawszy przemowę ks. dr. Stablewskiego na zebraniu powitalném, dodaje Bromb. Ztg., że ani obecny dr. Windthorst, ani téż nikt z katolików mówcy nie odpowiedział, że nawet nie „klaskano" — i że ta bierność ma być dowodem, iż msgr. Stablewski celu swego nie osięgnął. Nie chodzi nam tu doprawdy o ów poklask, — ale dla stwierdzenia prawdy konstatujemy, że tak według Deutsche Reichsztg., jako téż według Germanii, przyjęto przemówienie ks. dr. Stablewskiego sympatycznie i oklaskami. Mówił zaś szanowny poseł wrzesiński, jak następuje:

„Przynoszę Wam Panowie pozdrowienie z dalekiego wschodu, od katolickiéj Polski, odzianéj kirem stuletniéj żałoby, z kraju „krzyżów i mogił." Przez lat 800 była Polska przedmurzem wiary i cywilizacyi — atoli w czasie, gdzie niewiara święciła orgie swoje, zburzono to przedmurze mimo ostrzegającego głosu Ojca Chrześciaństwa. Polska wierną pozostała Kościołowi katolickiemu i odważnie podjęła walkę, jaką Kościołowi wytoczono. Korzystam z téj sposobności, aby katolikom niemieckim, którzy zawsze występowali w obronie praw Polaków, wyrazić podziękowanie — mianowicie zaś dziękuję dzielnym wojownikom w centrum i w prasie katolickiéj. Kto szanuje wolność innych, ten téż własnéj godzien wolności. (Żywe oklaski. Deutsche Reichsztg. nr. 246)."

* **Od p. Deitersa.** dyrektora gimnazyum ad Stam Mariam Magdalenam otrzymujemy następujące pismo, które z przyjemnością tutaj zamieszczamy:

„W dodatku do nru 202 Pańskiéj gazety (z dnia 4 września) podana jest wiadomość, jakoby przy uroczystości sedańskiéj w królewskiém gimnazyum ad Stam Mariam Magdalenam daklamowano „Kutschkelied" (Was kraucht dort itd.)

Wiadomość ta nie zgadza się rzeczywiście z prawdą, ggyż wspomniana pieśń nie była deklamowana.

Na podstawie § 11 ustawy prasowéj prosimy Redakcyą o umieszczenie tego sprostowania w najbliższym numerze swego pisma.

Poznań, 7 września 1881.

Dyrektor i kolegium szkólne król. gimnazyum
ad Stam Mariam Magdalenam.
(podp.) Deiters."

Zamieszczając to sprostowanie mylnie nam podanego faktu, dodajemy, że według najlepszéj informacyi naszéj, jaką po odebraniu pisma p. dyrektora zasięgnęliśmy, deklamowany dnia 2 bm. na auli gimnazyalnéj poemat nie wiele się różni od pieśni Kutschkego.

* **Robotnicy a „Goniec W."** Dwunastu robotników z fabryki Cegielskiego wysłało do Gońca W. prośbę, aby nie nazywał wystąpienia Orędownika przeciw socyalistom „denuncyacyą" — gdyż wystąpienie Orędownika w téj sprawie, spowodowane częścią życzeniem dobrze myślących robotników, uważają podpisani za rzecz dla klasy roboczéj w Poznaniu bardzo zbawienną. Przy téj sposobności zwracają robotnicy uwagę na to, iż dziwnym sposobem prawie wszyscy w sprawie socyalistycznéj uwięzieni albo w nią uwikłani robotnicy są abonentami „Gońca W." Kopią tego oświadczenia z podpisami złożono w Redakcyi pisma naszego z prośbą, abyśmy o tym objawie zapatrywań dobrze myślących robotników w piśmie naszém wzmiankę uczynili.

* **Socyalizm.** Dowiadujemy się, że policya aresztowała jednego z genewskich agitatorów socyalistycznych, którzy w Poznaniu przebywali. Nadto więzi dwóch robotników z fabryki Cegielskiego, t. j. Bujakiewicza i Bledzewskiego. W sobotę przesłuchiwano 9 innych robotników z téj fabryki i konfrontowano ich z aresztowanym socyalistą. Przesłuchiwani nazywają się: Dąbkiewicz, Kaszyński, Jakubowski, Błaszczyński, Grzybowski, Niemojewski, Drozdowski, Czujewicz, Dyba.

* **Na podniesienie czci Bł. Jolenty** spoczywającéj w kościele Pofranciszkańskim w Gnieźnie. Z przeniesienia 7 marek 10 fen. Dziś nadesłali B. P. 1 m. 50 fen., pani Pągowska 50 fen. Razem 9 marek 10 fen. — „Błog. Jolento, módl się za nami!

* **Jednemu z tutejszych zegarmistrzów** skradziono przedwczoraj 2 złote remontoiry, z których jeden z kopertą ze złota 18 karatowego, drugi z kopertą nieprawdziwą, — daléj trzy zegarki damskie, z których jeden z dwoma kopertami z nr. 50,343, drugi z jedną kopertą z otworem, a trzeci z nieprawdziwą kopertą — oraz 30 m. i 2 dolary.

* **Następca** p. Wegnera w wiceprezydyum rejencyjném, p. Sommerfeld, przybył już przedwczoraj do Poznania.

* **Wakacye święto-michalskie** rozpoczną się 24 bm. i trwać będą do 9 października włącznie.

* **Kandydat** wyższego stanu nauczycielskiego przy tutejszéj szkole realnéj, dr. Mendelsohn, i kand. wyż. stanu naucz. Lochman w Krotoszynie miknowani zostali nauczycielami wyższymi.

* **Na targ remontowy** w Wschowie spędzono w dniu 6 bm. 25 koni, z których komisya zakupiła 16. Najwyższa cena wynosiła 900 marek, najniższa zaś 450 marek.

* **„Westa"**, Bank wzajemnych zabezpieczeń na życie w Poznaniu, pozyskała w miesiącu sierpniu 58 nowych wniosków o zabezpieczenie na 132,800 marek sumy zabezpieczonéj. Stan prawomocnych zabezpieczeń podniósł się z końcem sierpnia na 4018 polis, opierających na 8,620,922 marek sumy zabezpieczonéj z roczną składką 288,060 marek.

* **Ceny** przecięciowe w roku żniwnym 1880—81 (Od sierpnia do grudnia 1880 i od stycznia do lipca 1881.) wynosiły w W. Ks. Poznańskiém za 100 kilogr. pszenicy 210 sgr., żyta 201 sgr., jęczmienia 154 sgr., owsa 153 sgr., grochu 190 sgr., fasoli 265 sgr., soczewicy 478 sgr., kartofli 46,5 sgr., słomy 47,5 sgr., siana 52,5 sgr. Za 1 kilogram wołowiny 101 fen., wieprzowiny 118 fen., cielęciny 93 fen., skopowiny 98 fen., wędzonéj słoniny 191 fen., masła 212 fen., za kopę jaj 277 fen.

* **Z Ostrowa** donoszą do Posener Tageblattu, że syna gospodarskiego Kupczyka, który w zeszłą niedzielę udał się do Górzna, napadło trzech obrażników. Jeden z nich zadał Kupczykowi ranę ostrém narzędziem, tak że tenże niebawem ducha wyzionął. Mordercę i dwóch jego towarzyszy pochwycono.

* **Walne zebranie** Towarzystwa Przemysłowego w Ostrowie odbędzie się w niedzielę dnia 11 bm. po południu o goozinie 4 w lokalu pana Wł. Dymalskiego.

* **Z Brodnicy** donoszą nam, że na tamtejszym cmentarzu ustawił niedawno temu p. A. Krzyżanowski z Poznania bardzo piękny pomnik dla śp. Bogumiły z Ryszewskich Bardzkiéj.

* **Redaktorowi** wychodzącego w Lesznie Lissaer Tageblattu wytoczył książę Bismarck proces o obrazę. — Rękopisy odnośnych artykułów znaleziono i skonfiskowano.

* **Wakuje** druga posada nauczycielska przy czterokłasowéj szkole katolickiéj w Mogilnie z dniem 1 października r. b. Dochód wynosi 820 m. pensyi, 60 m. na drzewo, 180 m. na pomieszkanie i 2 ogrody. Prezentę udziela dozór szkólny.

* **W Tursku** odbędzie się w tym miesiącu trzydniowa misya. Początek we wtorek przed św. Michałem o 6 godz. z rana, koniec zaś z nieszporami w odpust św. Michała (w czwartek).

* **Pomnik dla Rejtana.** Jeden z czytelników naszych porusza w następujących słowach myśl wzniesienia pomnika Rejtanowi:

„Szanowna Redakcyo!

Nie wiem, czy przez wrodzoną lekkomyślność naród nasz tak zawsze pochopny do oddania czci i uznania zasłużonym krajowi mężom, zapomina nieraz o tych, których najbardziéj może czcićby należało, bo oni najwięcéj ukochali dobro swéj ziemi, najgoręcéj pragnęli jéj szczęścia i najodważniéj bronili jéj sprawy. Wielu czcigodnym ziomkom składaliśmy w ostatnim czasie hołd uwielbienia, przecież zapomnieliśmy jednego, który nie mniéj zasłużył się Ojczyźnie. — Chcę tu mówić o Rejtanie! Sto lat minęło, kiedy zacny, dzielny i chrobry ów mąż uniesiony szałem rozpaczy po wielu bezskutecznych usiłowaniach w obronie tak bardzo umiłowanéj ziemi popadł w obłąkanie i w chwili gwałtownego téjże choroby napadu, życie sobie odebrał. Chciejmyż przecież pobieżnie chociaż przypomnieć sobie, co spowodowało szlachetnego bohatera, tego niczem nieustraszonego szermierza do tak tragicznego kroku?

Stawmy się myślą w końcu przeszłego stulecia mniéj więcéj w lata od 1767—1771. Rozprężenie narodu nie do opisania, król słaby — niedołężny na tronie, dający się powodować potężnym sąsiadom, otumanieni podwładni sami nie wiedzą co czynią, wprost dążą do zguby i hańby kraju, naciśnięci przemocą, bagnetem, gwałtami, bezwiednie, nieprzytomnie (na oślep) idą na sejm konfederabyjny, by tam — o zgrozo — podpisać dekret na zgubę swéj ziemi! Czyż nikt, zapytamy, nie znalazł się, coby się poznał na zdradnych szatach brudnych intryg wrogów? O byli zapewne, acz liczba zbyt mała, a w téj garstce któż, jeśli nie Rejtan głównie się odznaczył? Któż wołał, błagał, zaklinał bądź oszukanych, bądź zaprzedanych wrogom braci: „Nie bądźcie mordercami waszéj ziemi — matki, nie maczajcie rąk waszych w krwi własnych braci." I któż, jeśli nie on uniesiony szlachetnym zapałem wystawiając własne życie na najokrutniejszą śmierć, położył się w progu sali sejmowéj wołając: „Bracia upamiętajcie się, póki czas jeszcze, odwołajcie haniebne postanowienia, inaczéj nie wyjdziecie chyba po moim trupie. Chętnie w obronie Polski honoru nędzne to życie poświęcę, zabijcie więc mnie — ale nie zabijajcie Ojczyzny." Chwilę zawachało się zebranie tam pono, ale wnet pchnięte przez najemne kreatury zagłuszyło budzący się może głos wyrzutu sumienia, część zgromadzonych innemi wyszła drzwiami, ale cóż powiecie, znaleźli się i tacy, którzy ani powstydzili się przekroczyć leżącego w progu szlachetnego patryoty. Widząc to Rejtan, zawołał z goryczą i z głuchém wyjęknął łkaniem: „Depczecie podli to łono, którém chcę zasłonić hańbę i sromotę waszą." Pozwany o to przed sąd konfederacki przez Adama Ponińskiego, śmiało przeciw gwałtowi wystąpił, domagając się wolnego sejmu. Trzy dni wraz z kilku wiernymi przetrwał dzielny patryota bez snu i pokarmu strzegąc wolności sejmu. Dopiero, kiedy zbłąkany naród ogłosił go gwałcicielem i nieprzyjacielem Ojczyzny, ustąpił z sejmu nieprzestając pracować nad umysłami posłów, by ich do opozycyi zachęcić. Charakterystyczną jest odpowiedź, którą dał Ponińskiemu, kiedy tenże żądając by opuścił Warszawę, ofiarował mu za to 2000 dukatów. Przywiózłem z sobą 5000, odpowie na to Rejtan, dam ci je, byleś się wyrzekł przekupstwa i zdrady." Po dokonanym pierwszym rozbiorze widząc, że nic już zrobić nie zdoła, cofnął się dzielny obrońca narodu na Litwę, gdzie w obłąkaniu, jakeśmy wyżéj powiedzieli, 8 sierpnia życie sobie odebrał.

Pytam więc, czyż pamięć takiego męża ginąć powinna w zapomnieniu? czy przy wiekowéj rocznicy nie należy mu się jakiegoś dowodu pamięci — uznania — wdzięczności — od synów i wnuków téj ziemi, któréj czci z takiém strzegł poświęceniem? Rzucam myśl tylko, może znajdzie się ktoś, co ją poprze, czego z duszy pragnę, ciesząc się szczerze, że ziarno nie padło na rolą bezpłodną!

* **Szwabi** sprowadzeni w sierpniu 1781 roku do Kujaw obchodzili w dniu 28 z. m. 100-letni jubileusz osiedlenia się w téj okolicy. Wysłano dwa telegramy do cesarza i ks. Bismarcka. Cesarz nadesłał im następującą odpowiedź: „Z powodu uroczystości 100-letniego jubileuszu na pamiątkę przywędrowania waszych pradziadów do Prus przysełam Wam serdeczne życzenia i dziękuję Wam za odnowienie ślubów wierności. Wilhelm," — Odpowiedź ks. Bismarcka brzmi: „Dziękuję Wam za serdeczne pozdrowienie i raduję się, że dzielny i przemyślny szczep naszych szwabskich ziomków także w osadach wschodnich prowincyi kwitnie. v. Bismarck."

* **Podczas próby oświetlenia** pałacu przemysłowego w Paryżu potężném światłem elektryczném, dnia 25 z. m. wieczorem, zapalił się strop, do którego snać za blisko przysunięto płomień elektryczny. Czterej strażacy pożarni, będący na służbie, rzucili się natychmiast w to miejsce i pochwycili przyrząd elektryczny, ażeby go odsunąć na bok. Zaledwie jednak dotknęli tego przyrządu rękami, jakby piorunem rażeni upadli na ziemię. Przez nieostrożność, jak się pokazało, weszli oni w łączność z przewodami prądu elektrycznego i cały „nabój" elektryczności wszedł w ich członki. Piąty ich towarzysz miał tyle znajomości rzeczy i zimnéj krwi, że jedném cięciem swego topora przerwał owe przewody. Słońce elektryczne zgasło natychmiast, pożar stłumiono téż po chwili, a czterej porażeni elektrycznością pompierzy, dzięki pomocy lekarskiéj, wnet także przyszli do siebie. Nie wiele brakło, a byliby w téj przygodzie utracili życie od sztucznego piorunu.

* **Katastrofa na morzu** w pobliżu przylądka Quoin, któréj ofiarą padł wielki parowiec pasażerski jednéj z angielskich kompanii przewozowych Teuton, porwała faktycznie około 200 ludzi, gdyż według późniejszych doniesień zatonęła nawet jedna z łodzi, w któréj szukało schronienia kilkadziesiąt kobiet i dzieci. Na liście pasażerów Teutona, jak donosi telegram z Londynu, znajdowało się czterech Niemców i jeden Polak, misyonarz, ks. Moszyński, zresztą sami Anglicy. W mieście Cap wylądowały do dnia 1 bm. trzy łodzie z rozbitkami; czwarta, jak już wspomnieliśmy, zatonęła. Kompania, któréj własnością był parowiec Teuton, wydała agentowi swojemu w Cap polecenie, ażeby zajął się losem rozbitków i wyprawił ich przy najbliższéj sposobności do Londynu.

* **Małomówna kobieta.** W pewném małém miasteczku w Szwecyi przyszła do doktora ubogo, lecz schludnie ubrana kobieta — wyciągnęła rękę i rzekła: „Oparzona." — Doktor rzucił okiem i rzekł: „Okładać tartemi surowemi kartoflami." Po tygodniu kobieta wróciła. „Jest lepiéj" — rzekła — na co doktor: „Okładać daléj." Za tydzień weszła i zapytała: „Com winna? ręka zgojona." Doktor rzecze: „Pieniądzem moim czas, mam go mało — a żeście mi go mało zajęli — nic nie żądam."

* **Dziwny gust.** Dozórca słonia pewnéj menażeryi zachorował, sam więc właściciel zniewolony był spać przy Miss Pepi — tak wabiono samicę słonia. Rano, zbudziwszy się, niepomału się zdziwił właściciel menażeryi, gdy cholewa od buta jego mignęła w pysku słonia. Panna Pepi połknęła jego szlafmycę, szkarpetki i buty.

* **Dożywocie** na jednym szczepie winogradu. Królowa angielska zapisała ks. Fryderyce Hanowerskiéj w dożywocie dochód z jednego winnego szczepu. Szczep ten zasadzony przed 80 laty na dziedzińcu jednego z pałaców królewskich w Anglii, rozpostarł na murze latorośl 90 stóp wysoką. Jagody są czarne, soczyste, wielkości laskowego orzecha, owoc wczesny, bardzo przez znawców ceniony. Wydaje on 1500 olbrzymich gron, z których jedno sprzedawane bywa po 1 gwinei (naszych 20 m.). W roku 1874 wydał szczep aż 1750 winogron. Jest to dochód wystarczający na szpilki nawet dla królowéj!

* **Pół miliona myszy.** W Palatynacie nadreńskiem wyznaczono niedawno nagrodę po 1 fenygu za każdą złowioną mysz polną, które w ostatnich latach stały się prawdziwą plagą róluików tamtejszych. W skutek tego w jednej tylko miejscowości w Herxheimie dostarczono 342,000 sztuk tych zwierzątek, a już przed czasem ogłoszenia nagrody wyłowiono ich tam tyle, że ogólną cyfrę myszy w tej miejscowości wytępionych oznaczyć można na 500,000 Licząc po sto myszy na trzy funty, przyjąć można wagę mięsa całego owego połowu na 150 centnarów. Łatwo też obliczyć, jaką szkodę takie mnóstwo gryzoniów zrządzić może przez rok w ziemniakach, burakach, koniczynie i innych ziemiopłodach.

* **Kalendarz.** Jutro, w sobotę dnia 10 września, Mikołaja z Tolent. Wschód słońca o godzinie 5 minut 23. Zachód o godzinie 6 minut 28.

Długość dnia 13 godzin 5 minut.

Wypadki historyczne. 1538 Potwierdzenie przywilejów dla Prus. — 1573 Henryk Walezy zaprzysięga pacta conventa. — 1574 Sejm konwokacyjny. — 1831 Rybiński naczelnym wodzem. — 1831 Bitwa pod Kaliszem.

Śrem 6 września. W dniu dzisiejszym odbyła się uroczystość 25téj rocznicy pracy nauczycielskiéj prof. dr. Szenica, (nauczyciela w gimnazyum Fryderyka w Poznaniu przez 2 lata, gimnazyalnego nauczyciela w Sremie przez lat 17 i w Głupczycach przez 6 lat), na którą, uproszony przez byłych uczniów, stawił się szanowny Jubilat. Przy téj sposobności przekonać się było można, jak jednak opłaca się trudna zresztą i mozolna praca nauczycielska. Jeżeli od władzy swéj mimo najsumienniejszego wykonania obowiązków, mimo, iż jak należy dalekim był on politycznych zawichrzeń, Jubilat doznał prawdziwego ciosu, — boć cóż może być boleśniejszém, jak oderwanie od własności, od znajomych i przyjaciół, wśród których lat tyle ubiegło, oderwanie od własnéj rodzinnéj ziemi, — to choć w części uczniowie jego starali się mu to wynagrodzić, tą świetną ucztą na cześć jego wyprawioną.

Blisko 100 osób, przeważnie uczniów i to z najdalszych stron zebranych, zasiadło przy wspólnym stole, a druga setka listami i telegramami duchem się złączyła, by wyrazić tę serdeczną wdzięczność dla swego ukochanego profesora, który postępowaniem swém zawsze sprawiedliwém, surowém nieraz a tyle serdecznėm, tak głęboko wrył się w serca swych uczniów. Téj sprawiedliwości najlepszym dowodem jest żywy udział w uroczystości jubileuszowéj z strony Niemców, którzy osobiście stanęli do uczty lub téż piśmiennie uznanie swoje i wdzięczność swemu dawnemu nauczycielowi wyrazili. Słusznie pierwszy mówca się wyraził, iż bodaj kiedy z taką serdecznością i szczerością wznoszono zdrowie jakiegokolwiek jubilata, jak na uczcie śremskiéj.

Nie zapomniano téż i o zasługach Jubilata na polu pracy obywatelskiéj i przedewszystkiém tyle gorliwego członka komitetu powiatu śremskiego Tow. Pom. Naukowéj uczczono zapowiedzeniem złożenia funduszu imienia prof. dr. Szenica dla Pomocy Naukowéj. Składki zebrał na miejscu ks. Wawrzyniak z Sremu. My z naszéj strony domagamy się publicznego ogłoszenia składek na ten cel, aby tym, którzy dla przeszkód na uczczenie profesora zjechać nie mogli, podać możność okazania w ten oposób uznania i wdzięczności swemu nauczycielowi przez nadesłanie składek na wspomniony fundusz, który wedle zapewnienia mówcy wynosi dotąd przeszło 500 marek. Sądzimy, iż szanowny ks Wawrzyniak chętnie przyjmowania składek się podejmie.

Dalszy przebieg uczty, jak się tego spodziewać było można, był tego rodzaju, iż pozostawi z pewnością kochanemu przez uczniów nauczycielowi najmilsze wspomnienie, będzie zachętą do wytrwania, i zarazem da dowód, iż jest pole, na którém bez różnicy narodowości spotkać się można, byle tylko złożyć z serca tę chęć niesprawiedliwą, zagarnienia wszystkiego pod swoje — zapatrywanie. Ta uwaga niech się odniesie do tych, którzy sądzili, iż uczta dla szanownego Jubilata może być jakkolwiek użyta do demonstracyi politycznéj, którąby była zupełnie nie na miejscu. Nazajutrz odprawiona uroczysta msza św. z śpiewem Tow. św. Cecylii była piękném i Jubilatowi miłém uwieńczeniem całéj uroczystości. Życzymy z serca, by modlitwy w świątyni za niego wznoszone były wysłuchane przez najlepszego Boga.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 9 września.

LUZINSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Waligórski z Skórzewa, pani hr. Tyszkiewicz z Ociąża, pani hr. Syberg z Litwy, Dąbski z familią z Ludziska, Laemmer z Gdańska, pani hr. Miączyńska z Królestwa Polskiego, pani Modlińska z córkami z Królestwa Polskiego, Grabowski z Schreibersdorfu, Lepell z żoną z Czempinia, pani Lewin z familią z Wągrówca, Schaper z Szczecina, Kublicki Piotuch z Topolna.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

Poznań 9 września 1881.

Okowita (z beczką) pr. 100 l. = 10.000% Tralles. Wypowiedziano —,— litrów, cena wypowiedzenia 56.90 marek, na wrzesień 56.90, październik 54 90. listopad 53,00–53,20, grudzień 52.60—52.70, styczeń 52,70, luty —,—, kwiecień-maj 53,60—53,80 mrk.

Ceny targowe w Poznaniu

dnia 9 września 1881.

		TOWAR piękny		średni		pośled.	
Pszenica	100 kilogr.	22	80	19	50	19	—
„ nowa	- -	23	—	21	20	20	50
Żyto	- -	17	60	17	10	16	50
Jęczmień	- -	15	50	15	—	14	50
Owies	- -	15	—	14	50	14	—
Groch wrzący	- -	—	—	—	—	—	—
Groch na paszę	- -	—	—	—	—	—	—
Kartofle	- -	—	—	—	—	—	—
Łubin żółty	- -	—	—	—	—	—	—
Łubin niebieski	- -	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy	- -	24	70	24	50	24	30
Rzep zimowy	- -	25	—	24	70	24	40

Sprawozdanie giełdowe. — **Poznań** 9 września. 4% listy zastawne poznańskie 100,60. 4% listy rentowe pozn. 100,80. 5% powiatowe obligacye 105,50, 4½% powiatowe obligacye —,—, 3½% śląskie listy zastawne —,—, 4% śląskie listy rentowe 101,20. Kwilecki, Potocki i Sp. (Bank rólniczy) 75,—, Pozn. akcyjne Stowarzyszenie sprytowe 53,—. Poznański bank prowincyonalny 128,—. 4% pożyczka państwa 101,50. 4½% pruska pożyczka ukonsolid. 105,60, 3½% oblig. długu państw. 98,90. Marchijsko-pozn. 35,—. Marchijsk.-pozn. k. ż. 5% akc. zakł. 115,—. Starogardzko-pozn. k. ż. 103,80 Austr. noty bankowe 172,80, Polskie likw. listy 58,10, Rosyjskie bankowe noty 220,30 marek.

Bydgoszcz 8 września.

(Sprawozdanie izby handlowéj). Ceny za 1000 kilogr.

Pszenica potw., jasno-cierna 200—215 pł., ciemniejsza i szklista 225—232 pośledna —,— płac.

Żyto niezm., krajowe piękne 168—170 płac., pośledne 165—167 pł.

Jęczmień nom., piękny do browarów 150—155 płac., wielki 140—150 płc., drobny 140—150 płc.

Owies stary 160 płc., nowy 140—150 pł.

Groch wrzący 180—200, na paszę 170—175.

Okowita za 100 litr. a 100% 60,— pł.

Wrocław 8 września 1881.

Żyto (za 2000 funt.) wyżéj. wypow. —,— cent. Cena wypowiedziano —,— płac., wrzesień 175,— żąd., wrzesień-październik 172,— płacono, październik-listopad 169,— płacono, na listopad-grudzień 165—166 pł., na kwiecień-maj 167 pł.

Pszenica, Wyp. — cent., na wrzesień 220 żąd., na wrzesień-październik 220 żąd.

Owies. Wypow. 500 cent., na wrzesień 130 żąd. i pł., wrzesień-paźdz. 130 żąd. i płc., na listopad-grudzień 134 płac., kwiecień-maj 138,50—139 płc.

Rzep. Wyp. —,— ctr., wrzesień-październik 265 żąd., 263 pł.

Olój rzepiowy słabiéj, wypow. —,— cent., w miejscu 55,75 żąd., —,— płac., wrzesień 55,50 żąd., —,— płc., wrzesień-październik 55, - żąd., —,— pł., październik-listopad 55,75 żąd., —,— płac., listopad-grudzień 56,— żąd., —,— płc., grudzień-styczeń 56,50 żąd., — płac., kwiecień maj 57,— żąd.

Okowita stale, wypowiedziano —,— litrów, w miejscu —,— płacono, wrzesień 56,40 płac., wrzesień-październik 54,80 płac., 55 żąd., październik-listopad 53,50 żąd., listopad-grudzień 53,— płac., styczeń-luty —,— płc., luty-marzec —,— płc., marzec-kwiecień —,—, kwiecień-maj 53,30 płac., na maj-czerwiec 53.60 płacono.

Cena wypowiedziana na 9 września: żyto 175,— marek, pszenica 220,— m., owies 130,— mrk., rzep — mrk., olej rzepiowy 55,50, okowita 56,40 mrk.

Ceny targowe z dnia 8 września 1881.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targowéj	Za 100 kilogramów ciężki najwyż.		ciężki najniż.		średni najwyż.		średni najniż.		lekki towar. najwyż.		lekki towar. najniż.	
	M.	₰	M.	₰	M.	₰	M.	₰	M.	₰	M.	₰
Pszenica biała	22	50	22	30	22	—	21	50	21	—	20	—
„ żółta	21	80	21	60	21	30	21	—	20	50	19	80
Żyto	17	30	16	90	16	70	16	50	16	30	16	10
Jęczmień	16	—	15	50	15	—	14	70	14	20	13	50
Owies	13	80	13	50	13	30	13	—	12	80	12	60
„ nowy	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Groch	20	—	19	30	18	80	18	20	17	80	16	80

Postanowienia komisyi handlowéj.	TOWAR piękny		średni		pośledni	
Rzep 100 kilogr.	25	40	24	40	23	15
Rzépik zimowy	24	75	23	75	22	25
Rzepik latowy	—	—	—	—	—	—
Lnica	—	—	—	—	—	—
Siemię lniane	27	—	25	—	22	50
Siemię konopiane	—	—	—	—	—	—

Koniczyna do siewu słaby obrót, czerwona nom. za 50 kilogram. 33—36—40—46 marek; biała nom. za 50 kilogr. 35—45—53—60 mrk. wyborowe gatunki wyżéj.

Makuchy rzepakowe potw. za 50 kilogr. 7,50—7,70 m. obce 7,30—7,50 m., wrzesień-październik 7.50 mrk.

Makuchy siem. niezm. za 50 kil. 9.40—9,60 m., obce 8,60—9,30 mrk.

Łubin sł. dowóz, za 100 kil. żółty 11.80—12 50—13,00 m. nieb. 11,60 12,30—12,80 mrk.

Tymotka potw. za 50 kilogr. 25—26—29.

Berlin, 8 września, (sprawozdanie urzędowe.) Pszenica za 1000 kilogr. w miejscu żądano 205—243 według jakości; na miesiąc bieżący płacono 230,5; na wrzesień-październik płacono 230,5; na październik-listopad płacono 226,00—226,5; na listopad-grudzień płacono 224,5; na styczeń-luty płacono —,—; na kwiecień-maj płacono 225,75—225,5. Wypowiedziano —,— cent. Ceną wypowiedziana —,— marek. Cena przecięciowa —,— mrk.

Żyto za 1000 kilogr. w miejscu żąd. 181—188 według jakości; na miesiąc bieżący płac. —,—; na wrzesień-październik płac. 179—179.75—179,5; na październik-listopad płacono 173,5—174,5; na listopad-grudzień płacono 169,5—170, żąd. —; na kwiecień-maj pł. 167—167,5—167,25. Wypowiedz. — centr. Cena wypowiedziana —,— mrk. Cena przecięciowa —,— mrk

Jęczmień za 1000 kil. mniejszego i większego ziarna żąd. 145—190 według jakości.

Owies za 1000 kilog. w miejscu żąd. 140—168 według jakości, na miesiąc bieżący płac. —,—; na wrzesień-październik pł. 146,5—146; na październik-listopad nom. 146,5—146; na listopad-grudzień; płac. 146,5; na kwiecień-maj płacono 149,5. Wypowiedziano —,— centn. Cena wypowiedziana —,—. Cena przecięciowa —,— mk.

Kukurydza w miejscu żąd. 143—149 według jakości, Wypow. 2000 ctr. Cena wypowiedz 141,0 m.

Groch za 1000 kilog. wrzącego grochu 187—220. grochu na paszę żąd. 170—186 według jakości.

Olej rzepakowy. Za 100 kil. w miejscu bez beczki płacono —,— mrk., w miejscu z beczką płac. —,— m.; na m. bież. pł. 56,5—56.3—56,8; na wrzesień-paźd. pł. 56,5—56,3—56,8; na październik-listop. pł. 56,9—57,1; na listopad-grudzień płacono 57,0—57,3; kwiecień-maj płacono 57,0—57,4 na maj-czerwiec —.—. Wypowiedziano 4500 centn. Cena wypowiedziana 56,6 mrk. Cena przecięciowa —,—.

Okowita. Za 100 litr. á 100 pct. — 10,000 litrów prct. w miejscu bez beczki pł. 59,7—59,9—59,8, w miejscu z beczką płac. —,— m., na miesiąc bieżący płac. 58.8—59,2—59; na wrzesień-październik płacono 56,9—57,2; na październik-listopad płacono 55,7—56,2; na listopad-grudzień płacono 54,8—55.1—55; na styczeń-luty 18?2 płac. —; na marzec-kwiecień płacono —,—; na kwiecień-maj płacono 55,2—55,0; na maj-czerwiec płc. —,—. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana —,— mrk. Cena przecięciowa —,— mrk.

Szczecin, 8 września. Urzędowe spraw. giełdowe.

Pszenica wyżéj, za 1000 kilogr. w miejscu za żółtą piękna 222—235 m., wilg. 185—210 m., białą 226—238 mrk., wilgotne —,— mrk.. na wrzesień —,— mrk., na wrzesień-październik płac. 229,0 mrk., na październik-listopad płc. 226—226,5 mrk., na kwiecień-maj żąd. 224, płc. 223,5 m.

Żyto wyżéj, za 1000 kilogram. w miejscu krajowe 178 do 181, pośled. 168—174 mrk., na wrzesień żądano —,— mrk., na wrzesień-paźd. pł. 177—178—177,5 mrk., na październik-listopad płac. 171—172—171,5 mrk., na listopad-grudzień płac —,— m., na kwiecień-maj płac. 164—164,5 mrk., na maj-czerwiec pł. —,— mrk.

Jęczmień spok., za 1000 kilog. w miejscu 155—165 mrk., piękny —.— mrk., średni — mrk., węgierski — mrk., Chevalier —,— płc. m.

Olój rzepakowy wyżéj, za 100 kilogr. w miejscu bez beczki w mniejszych ilościach żądano 58,05 marek, na wrzesień żądano 57,5 marek, na wrzesień-październik żądano 57,75 mrk., na październik-listopad płacono 57,5 mrk., na listopad-grudzień płac. 57,5 m., na kwiecień-maj żąd. 57,5, płac. —,— mrk.

Okowita stale, za 10,000 litr. proc. w miejscu bez beczki płacono 59,0 mrk., w miejscu z beczką płc. —.— mrk., na wrzesień płc. 58,8—59 mrk., na wrzesień-paźd. płc. i żąd. 56,3 mrk., na październik-listopad płc. 55,1—55,2 mrk., na listopad grudzień żąd. 54,0 marek, na kwiecień-maj żąd. i płc. 54,2—54,3 mrk.

Telegram giełdowy „Kuryera Poznańskiego."

Berlin, 9 września 1881. Kursa końcowe. 9 września

Pszenica wyżéj	
wrześ.-paźd.	231,75
kwiecień-maj	226,50
Żyto wyżéj	
wrzesień	184,50
wrz.-paźdz.	180,—
kwiecień-maj	168,—
Olój rzep. osłab.	
wrz.-paźdz.	56,60
kwiecień-maj	57,20
Okowita stale	
w miejscu	59,90
wrzesień	59,20
wrzes.-paźdz.	57,50
paźd.-list.	56 40
list.-grudzień	55,40
kwiecień-maj	55,90
Owies	
wrzesień-paźd.	146,75
Wypow.-żyta wsp.	—,—
Wypow.-okow. kw.	000,0

Kapitały.

Galic. akc. k.	139,25
Pr. consol. 4%	101,30
Pozn. listy z.	100,25
Pozn. listy rent	100,40
Austr. banknoty	173,75
Austr. renta złota	81,60
Austr. losy 1860.	125,60
Włochy	90,10
Amerykany	—,—
Rumuny	103,30
Ros. banknoty	220,20
Ros.-ang. pożyczki	90,50
Pol. 5% list. zast.	66,40
Pol. lik. l. zast.	57,60
Kredyty	612,50
Kolej państwowa	620,—
Lombardy	271,—
Usposob słabo.	

Szczecin, dnia 9 września 1881. (Kursa końc).

Pszenica stale	
wrz.-paźdz.	230,50
kwiecień-maj	224,50
Żyto stale	
wrzesień-paźd.	178,50
paźdz.-list.	173,50
kwiecień-maj	166,—
Rzepik	
wrzesień-paźd.	260,—
Olej rzep. niezm.	
wrz.-paźd.	57,50
kwiecień-maj	57,50
Okowita stale	
w miejscu	59,—
wrzesień	59,—
wrzesień-paźd.	57,—
kwiecień-maj	54,50
Petroleum	
wrzesień-paźdz.	8,20

Walne Zebranie

niżéj wyrażonego banku za rok 1880/1881 odbędzie się

dnia 24 września o godz. 12 w poł.

w Poznaniu

na sali hotelu Francuzkiego,

na które zaprasza się niniejszém pp. akcyonaryuszy z nadmienieniem, że karty wstępne i sprawozdanie roczne odebrać można w biurze banku już od 22 b. m. począwszy. (1659)

Porządek dzienny:

Czynności przewidziane § 29 statutów.

Bank Rólniczo-Przemysłowy

Kwileeki, Potocki i Sp.

Rada Nadzorcza

Wolniewicz.

Drukarnia Jarosława Leitgebra w Poznaniu

poleca

Chotkowski Wł ks. O ideale politycznym Zygmunta Krasińskiego. 1881. 8° 55 stron. 1 mrk. 20 fen.

— Rozszerzenie protestantyzmu w ziemiach polskich pod rządem pruskim w XVII i XVIII wieku. 8° 179 str. 1 m. 60 fen.

— Sześń kazań o kwestyi socyalnéj z uwzględnieniem Encykliki Ojca św. Leona XIII. Nauki miane na Pasyach Wielkiego Postu w katedrze poznańskiéj. 8° XVI i 138 str. 2 mrk.

— O wychowaniu dzieci. Sześć nauk. 8° 216 stron. 2 marki.

Hyrszfeld Herman. Z dziada na wnuka. Powieść z czasów Medyceuszów. Podług oryginału niemieckiego opracował ks. Apolinary Tłoczyński. 8° 251 str. 2 mrk.

Koźmian Jan ks. kan., prałat i protonotaryusz apostol. Pisma. Trzy tomy. 8° 385, 337 i 328 stron. 12 marek.

Marya Panna nasz ratunek pomoc nieustanna czyli opis pod powyższą nazwą znajdującego się w Rzymie obrazu po całym świecie rozsławionego łaskami; oraz wskazówka i sposób, jak mamy uwielbiać, zyskiwać pomoc Najśw. Panny. Zebrał z oryginałów włoskich K. S. U. S. T. i O. P. D. 16° 92 stron. 30 fen.

Wolińskі Wł. ks. prob. Droga krzyżowa Kościoła św. katolickiego w pierwszych trzech wiekach. Wydanie drugie pomnożone i 20 rycinami ozdobione. 8° 240 str. 1 m., opr. 1 m. 20 fen.

Zaprasza się niniejszém do **przedpłaty** na książkę:

Meklemburgia Słowiańska

przez

Stanisława Marońskiego.

Cena 3 marki. Po zamknięciu prenumeraty nastąpi podwyższenie ceny. Pieniądze zechcą Szanowni Prenumeratowie przesłać na ręce autora pod adresem: **Maroński,** wyższy nauczyciel gimn. em. w **Pelplinie** (Pelplin W/P.) — Zamówione egzemplarze wysłane zostaną zaraz po wydrukowaniu franko. (1607)

Wielebnemu Duchowieństwu oraz Szanownéj Publiczności miasta Poznania i okolicy polecam się do wykonywania wszelkich (1543)

przedmiotów ze złota i srebra.

Reparacye naczyń kościelnych, przerabianie złocenia ogniowe i galwaniczne. Zamówienia sreber na całkowite wyprawy podług najpiękniejszych rysunków od 450,00 począwszy.

Obrączki z czystego złota dukatowego od 24—120 m. za p.
dto. dto. dto. lujdorowego od 15—60 „ „ p
dto. dto. dto. koronnego od 8—24 „ „ p.

jako też wszelkie inne prace w zakres jubilerski i złotniczy wchodzące wykonywam spiesznie i akuratnie po cenach bardzo niskich.

M. Kudliński.

Złotnik i jubiler.

Sty Marcin nr. 66 w bliskości Piekar.

J. Szpetkowski

malarz i dekorator kościołów.

Poznań, Wilhelmowski plac nr. 4.

Poleca się do **wykonywania wszelkich robót malarskich, rzeźbiarskich i pozłotniczych;** a mianowicie zajmuje się całkowitem **udekorowaniem kościołów i kaplic, buduje nowe ołtarze** tak murowane jako też drewniane **przerabia i odzłaca stare ołtarze i ołtarzyki do noszenia.** Ołtarzom drewnianym, które się w spróchniałym stanie znajdują, nadaje się przez moczenie balzamem pierwotną trwałość, która równa się pod zaręczeniem zupełnie nowym ołtarzom, z tym nadmienieniem, iż wykonanie z bardzo taniem kosztem połączone bywa. Również ma także nowe w zapasie, jak nie mniéj **chorągwie, krzyże, kieree, baldahimy, stacye, płaskorzeźby z masy mozaikowéj, figury rozmaitéj wielkości i jakości** i t. p. przedmioty; wreszcie maluje nowe obrazy wszelkiego rozmiaru, odnawia stare, chociażby były w jak najgorszym stanie. Praca rzetelna, ceny umiarkowane. (1000)

Płótna

w sztukach 50—52 łokci berlińskich:

Nr. 65, szląsk. płótn	30,—	M.
Nr. 27, ¾ szer. szląsk. płótn	26,—	M.
Nr. 30, ¾ „ „ „	30,—	M.
Nr. 45, 6½ ćwierci szerokie szląskie płótno	26,—	M.
Nr. 60, 6½ „ „ „ „	30,—	M.
Nr. 80, 6½ „ „ „ „	40,—	M.
Nr. 100, 6⅝ „ „ „ „	55,—	M.
Nr. 65, prima, ciężkie płótno	30,—	M.
Nr 70, „ „ „	32,50	M.
Nr. 75, „ „ „	33,50	M.
Nr. 80, „ „ „	35,—	M.
Nr. 85, „ „ „	36,50	M.
Nr. 90, „ „ „	38,—	M.
Nr. 95, „ „ „	39,50	M.
Nr. 100, „ „ „	41,—	M.
Nr. 120, „ „ „	48,—	M.

Bielefeldskie płótna we wielkim wyborze.

Równocześnie polecam rozmaite (1184)

płótna belgijskie i iryjskie.

Szyrtyngi i szyfony w doborowych jakościach, mtr. 50 fen.

BRYLANTYNY,

pika satins, wallis i barchany

w rozmaitych szerokościach i jakościach

MUŚLIN, BATYST I BATYST PRAWDZIWY.

Flanele i molilton

białe, kolorowe, pasiste i w mięszanych kolorach w rozmaitych cenach.

Powleczenia na pościele

w najnowszych deseniach.

Rozmaite obszywki do wszelkiéj bielizny i rzeczy negliżowych jako to: **koronki, trymingi, hafty i t. d.**

A. z Pawłowskich Kaufmann,

fabryka bielizny, Poznań, Wilhelmowski plac Nr. 3. Hôtel du Nord.

Farbiernia artystyczna i pralnia chemiczna

(założona 1848 roku)

A. Sieburga

Chwaliszewo 76. palc Wilhelmowski 14.

poleca się Szanownéj Publiczności miejscowéj i zamiejscowéj na nadchodzący sezon jesienny do wykonywania wszelkich prac w zakres ten wchodzących, przy znanem, najlepszem wykonaniu. (1353)

Wielebnemu Duchowieństwu polecam się przedewszystkiem do czyszczenia i farbowania przyborów kościelnych w każdym rodzaju, daléj rewerendy i t. p.

Tapety

od 15 fen. za rólon począwszy aż do najpiękniejszych, z francuzkich, angielskich i niemieckich fabryk polecam w największym wyborze. Próby tapet franko. (1657)

Antoni Rose

Poznań w Bazarze.

Przez czas sezonu polecam **zawsze świeże** (1660)

węgierskie winogrona

elbl. minogi,

strals. śledzie opiekane,

mar. balt. delikatne śledzie tłuste

i co piątek

przednie tłuste bydlinki.

J. K. Nowakowski.

Wiele set marek rocznie

oszczędzą większe domy, hotele, kawiarnie handle kolonialne, i inne, gdy potrzebne ilości kawy i herbaty wprost z naszych głównych składów z Rotterdamu w opakowaniu oryginalnem po następujących cenach hurtownych sprowadzą:

KAWY

10 f. Afryk. perł. Mocca	M	7,50
10 „ najlepszéj Maracaibo	„	8.75
10 „ Ima Guatemala	„	9,25
10 „ wybornéj perł. Santos	„	10,—
10 „ delik. Plant Ceylon	„	10,75
10 „ najwyborniej. z Jawy	„	12,—
10 „ prawdz. Arab. Mocca	„	13,—

HERBATY

4 f. wybornéj Congo	M.	6,50
4 „ delikatnéj Souchong	„	8,—
4 „ najlepszéj cesarskiéj	„	9,50
4 „ najwyborniejszéj Mandarin Pecco	„	12,—
4 „ w dobrym gatunku czystego bezolejkowego proszku Cacao	„	9,—
najlepsze holenderskie wiejskie masło kubełek 25 f.	„	22,—

Zamówienia w ilości 20 marek i wyżéj przesyła się franko i wolne od cła na całe Niemcy. Niem. Banknoty i znaczki listowe przyjmujemy. Wszystkie nasze towary zakupują na miejscu nasi pośrednicy. Gwarantujemy jak najsumienniéj za zupełną czystość i zupełną wagę towaru. (1562)

Naszem zadaniem jest zupełnie zadowolić naszych odbiorców i upraszamy o przekonanie się przez zamówienie przesyłki na próbę.

Bernhard Wijprecht & Co.

Rotterdam, Wijnstraat 98 & 100.

Nauczyciela elem.

poszukuję jako zastępcę na nadchodzące półrocze zimowe. Honoraryum 75 m. miesięcznie.

Reinholz,

naucz. szkoły przygotowawczéj.

Piła. (1658)

Zakład artystyczny witraży (szkieł kolorowych)

A. Rednera

w Wrocławiu, Kl. Fürstenstr. 6.

Specyalność w wykonywaniu okien kościelnych w ornamentyce figur itd. Ceny umiarkowane. (1643)

NA JESIEŃ

poleca swój

skład ubiorków

dla chłopców i dziewcząt

W. Koehlerowa,

Berlińska ulica nr. 19. (1627)

Zygmunt Ohnstein,

skład szkła i porcelany

Wilhelmowski plac 5,

poleca na **wyprawy** w nowym wielkim wyborze: **Szklanki kryształowe** w kompl. garniturze, **serwisy stołowe dekorowane i garnitury do umywalni,** białą porcelanę z najrenomowańszych fabryk, tudzież skład z **król. saskiéj fabryki w Miśnii.** Naitańsze ceny i rzetelna usługa. (1541)

Piękne ananasy,

Piękne węgierskie melony,

Soczyste cytryny

w skrzynkach i pojedyńczo poleca bardzo tanio (1638)

S. Sobeski

w Bazarze.

Organy

o 6 rejestrach bez pedału są na sprzedaż w **Grembaninie** pod Kępnem. (1641)

Dozór kościelny.

4 piękne pokoje

z przynależytościami na 3cim piętrze i **2 piękne pokoje** na parterze przydatne na kantor, są w **domu Dra Gąsiorowskiego** przy **Śtym Marcinie nr. 26** do wynajęcia. (1640).

Przedni tłusty

ser śmietankowy

poleca (1661)

J. N. Leitgeber.

Gospodyni zdatna, potrzebna od św. Michała na probostwie w **Kretkowie** p. Żerkowem. Zgłosić się z załączeniem świadectw, albo osobiście. (1651

Nauczycielka egzaminowana, **wysoko muzykalna** i obeznana z **klasycznem śpiewem,** nauczycielka muzykalna, Niemka, katoliczka, mówiąca i pisząca wybornie po polsku, bony freblowskie, Polki i Niemki poszukują umieszczenia. (1652)

R. M. Koczorowski,

Teatralna ul. 5.

Organista

Polak, kawaler, ale tylko dobrze polecony, znajdzie korzystne miejsce od 1 października r. b. przy kościele parafialnym w **Kąkolewie.** (1646)

Ks. Drwęski.

Nakładem i drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.